RZEMIOSŁO

MIESIĘCZNIK



Rok XII WARSZAWA, CZERWIEC–LIPIEC 1950 Nr 6-7

TREŚĆ

RZEMIOSŁO

Rok XII CZERWIEC - LIPIEC 1950 Nr 6-7

Mgr JAN PACZYŃSKI

SZÓSTA ROCZNICA PROKLAMOWANIA MANIFESTU LIPCOWEGO

MIJA 6 lat od historycznego momentu, gdy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, wyłoniony przez Krajową Radę Narodową, jako jedyną legalną władzę powołaną przez walczący naród, proklamował w Chełmie Manifest określający podstawowy program demokratycznego rozwoju Polski, która miała być odtąd ojczyną ludzi pracy.

Dzień 22-go Lipca 1944 r. — dzień powołania do życia P. K. W. N. jako robotniczo - chłopskiej władzy wykonawczej, jest niewątpliwie datą przełomową w historii narodu i państwa polskiego. Dzień ten stał się symbolem zwycięstwa nad najeźdźcą, symbolem powstania wolnej suwerennej Polski Ludowej bez obszarników i kapitalistów, symbolem tryumfu demokratycznych sił narodu walczącego o wyzwolenie narodowościowe i społeczne. W dniu tym Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego rozpoczął swą pracę od wydania aktu kładącego podwaliny pod budowę Państwa Ludowego, opartego nie na wyzysku przeważającej części narodu przez garstkę utracjuszy i kapitalistów, lecz na rzeczywistej wolności i równości wszystkich obywateli, bez różnicy narodowości, rasy czy wyznania, na powołaniu do bezpośredniego udziału w rządzeniu krajem milionowych mas robotników, chłopów i inteligencji pracującej, na stworzeniu demokracji opartej nie tylko na formalnych prawach, lecz na rzeczywistych ekonomicznych i politycznych warunkach pełnego korzystania z tych praw.

Manifest Lipcowy, wzywając cały naród do bezlitosnej walki z okupantem, zapowiadał jednocześnie odrodzenie silnej i wielkiej Polski, mającej szeroki dostęp do morza, z granicami opartymi o Odrę i Nysę Łużycką.

Manifest zapowiadał sprawiedliwe uregulowanie granicy wschodniej w duchu przyjaźni i wzajemnego zrozumienia, oraz wieczysty sojusz z wyzwolicielem ziem polskich — Związkiem Radzieckim i najdalej idącą szczerą współpracę z wszystkimi demokratycznymi państwami.

Manifest zapowiadał szybką odbudowę zniszczonego kraju, odbudowę szkół, szpitali i urządzeń socjalnych.

Manifest zapowiadał wreszcie pełne zatrudnienie i szybkie podniesienie stopy życiowej wszystkich ludzi pracy.

Niezwłocznie też P. K. W. N. jeszcze w czasie działań wojennych, bezpośrednio na przyfrontowych terenach przystąpił do realizacji nakreślonego programu.

Aby należycie ocenić ogrom wykonanej pracy i wielkość osiągniętych sukcesów, należy zdawać sobie sprawę z tragicznej spuścizny, jaką władza ludowa otrzymała w wyniku zwycięskiego zakończenia działań wojennych.

Cały kraj leżał w ruinach i zgliszczach. Przemysł był prawie całkowicie zniszczony, brak zaś surowców nie pozwalał na uruchomienie niezniszczonych resztek i powodował narastanie bezrobocia. Transport był unieruchomiony wskutek braku lokomotyw, wagonów i samochodów, oraz zerwanych mostów i poniszczonych dróg. Łączność nie istniała w ogóle. Handel zdezorganizowany i zdemoralizowany. Wieś zdewastowana i pozbawiona inwentarza i bydła. Pola leżące odłogiem, groziły nieuchronnym widmem straszliwego głodu. Brak wreszcie było do pracy rąk wykwalifikowanych, gdyż ponad 80% przedwojennego stanu fachowcow w niektórych specjalnościach, poniosło męczeńską śmierć w hitlerowskich katowniach, łącznie z 6.000.000 zamordowanych obywateli polskich.

Dziś, gdy patrzymy wstecz z perspektywy 6-ciu lat, z dumą stwierdzamy, że właśnie Polska, która najdłużej jęczała w kajdanach okupacji i najdotkliwszych doznała zniszczeń, szybciej i sprawniej przeprowadziła odbudowę niż wiele państw, ktore i krócej były pod okupacją i znacznie mniejsze poniosły straty.

Stało się to dlatego, że od samego początku rządów ludowych druzgocąca większość narodu poparła bez zastrzeżeń dążenia jego do wprowadzenia systemu zapewniającego najbardziej efektywną odbudowę, że ta większość narodu przepojona duchem prawdziwie demokratycznym, była jednolita w swej zdecydowanej woli zlikwidowania anarchistycznej gospodarki kapitalistycznej i przestawienia jej na tory planowej gospodarki socjalistycznej.

W ciągu tych 6-ciu lat zagospodarowaliśmy nasze ziemie nad Odrą i Nysą, gdzie w tej chwili żyje ponad 5,5 miliona polaków. Transport nasz stał się jednym z najlepszych w Europie. Odbudowaliśmy porty. Uruchomiliśmy huty i kopalnie. Fabryki ruszyły całą parą. Przemysł nasz już w tej chwili produkuje o 75% więcej niż przed wojną, a jeśli się weźmie wartość produkcji na głowę jednego mieszkańca, różnica w stosunku do wartości przedwojennej zwiększyła się 2,5 raza. Nastąpiła szybka odbudowa i przebudowa rolnictwa, przez organizację wzorowych socjalistycznych spółdzielni produkcyjnych, oraz przez podniesienie produkcyjności

drobnych i średnich gospodarstw indywidualnych, w których przedwojenną drewnianą sochę, coraz częściej zastępują traktor i wielolemieszowy pług. Coraz więcej też mamy wsi zradiofonizowanych i zelektryfikowanych, a w każdej z nich szkoły i świetlice. Wreszcie stopa życiowa ludzi pracy wzrosła przeciętnie o 26% w stosunku do okresu przedwojennego, biorąc za podstawę realną wartość płac.

Rzucone więc sześć lat temu przez P. K. W. N. hasła stały się w rekordowo krótkim czasie namacalną i podziwianą przez obcych rzeczywistością. Dokonał tego bezprzykładny w naszych dziejach twórczy wysiłek całego społeczeństwa, a przede wszystkim ofiarność i heroizm klasy robotniczej, która we współzawodnictwie pracy znalazła nową, socjalistyczną metodę ustokrotniania swych rąk. Możliwym to było dzięki bezinteresownej, braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, który w dniach największego zastoju naszego przemysłu pomógł do jego uruchomienia drogą dostawy surowców, a następnie walnie przyczynił się do jego intensywnej rozbudowy przez dostawę maszyn i urządzeń. W sercach społeczeństwa polskiego nigdy nie wygaśnie wdzięczność dla narodu radzieckiego, który w dniach grożących nam widmem głodu, ratował nas dostawami zboża, pomimo iż w tym czasie, wskutek wyjątkowej posuchy 1946 roku, jaka nawiedziła żyzne ukraińskie pola, sam miał poważne trudności aprowizacyjne.

Po przedterminowym wykonaniu 3-letniego Planu Odbudowy Gospodarczej, jesteśmy obecnie w stadium realizowania pierwszego roku 6-cio letniego Planu Rozwoju i Przebudowy Gospodarczej Polski.

Plan ten przewiduje na 1950 rok wzrost produkcji przemysłowej o 22% w porównaniu do roku ubiegłego. W roku bieżącym wyprodukujemy o przeszło 10% więcej surówki żelaznej, o 10% więcej stali, o 40% więcej traktorów, przeszło 2,5 razy więcej samochodów, o 30% więcej obrabiarek, od 6 do 24% więcej tkanin wełnianych, bawełnianych i jedwabnych.

Inwestycje wzrosną o 36%, kapitalne remonty o 150%.

W roku bieżącym zostaną również uruchomione nowe zakłady przemysłowe, powstaną nowe elektrownie, nowe piece martenowskie, walcownie, stalownie i nowe fabryki maszyn.

W roku bieżącym rozpoczęta została budowa nowej potężnej huty w pobliżu Krakowa, która będzie produkowała tyle stali ile produkowała cała Polska, a w związku z tym buduje się port nad Wisłą i nowe stutysięczne miasto robotnicze.

W zakresie rolnictwa plan na 1950 rok przewiduje przy przeciętnych warunkach klimatycznych, wzrost produkcji rolnej o przeszło 6%. Dla podniesienia wydajności z ha, w roku bieżącym zostanie dostarczone na wieś około jednego miliona ton nawozów sztucznych, oraz zapewniona została pomoc przez zaopatrzenie w maszyny i narzędzia rolnicze.

Plan na 1950 rok przewiduje wreszcie budowę 77,5 tysięcy nowych izb mieszkalnych, oraz dalszą rozbudowę urządzeń socjalnych, szkół i ośrodków zdrowia.

Plan ten, jakkolwiek zakreślony na olbrzymią skalę jest całkowicie realny. Dotychczasowy jego przebieg i wyniki z pierwszego kwartału, pokazują, iż zostaje on we wszystkich dziedzinach przekraczany. I tak przemysł węglowy wykonał plan kwartalny w 104%, przemysł naftowy w 104%, przemysł energetyczny w 107%, przemysł budowy maszyn w 112% itd. i itd.

Mobilizacja wszystkich sił twórczych narodu, pełniejsze i racjonalniejsze wykorzystanie maszyn i urządzeń technicznych, szeroko rozwinięte racjonalizatorstwo, spontaniczne podejmowanie przez dziesiątki tysięcy zakładów długofalowych zobowiązań, a wreszcie duże wyrobienie społeczne i świadoma dyscyplina pracy mas robotniczych, dają pełną gwarancję, że i plan 6-letni, podobnie jak plan 3-letni, zostanie wykonany całkowicie i przedterminowo.

Polska Ludowa, która zdecydowanie weszła na tory budownictwa socjalistycznego jest oczywiście życiowo zainteresowana w utrzymaniu trwałego pokoju. Lud polski, który w minionej wojnie ucierpiał najbardziej i którego krew obficie zrosiła nie tylko ziemię ojczystą, ale i wszystkie pobojowiska od Lenino po Narwik i Tobruk, jak najgoręcej pragnie pokojowej, bratniej współpracy z wszystkimi ludźmi dobrej woli na całym świecie. Nie ma w Polsce takiej rodziny, która by nie opłakiwała tragicznej śmierci swych najbliższych, świadomość zaś niewymiernych okropności, które przyniosłaby z sobą nowa zawierucha wojenna jest w mózgu i sercu każdego polaka aż nazbyt wyraźna. Naród polski nie wierzy w twierdzenia podżegaczy wojennych jakoby nowa wojna była nieunikniona, gdyż fakty mówią o czymś wręcz odwrotnym. Fakty mówią, iż zwolennicy przyjaznych stosunków między narodami zawsze stanowili i stanowią zdecydowaną większość we wszystkich krajach. Jaskrawym tego dowodem jest reakcja narodów na sformułowane przez sztokholmską sesję Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju żądania bezwarunkowego zakazu broni atomowej, jako broni masowej zagłady ludzi, oraz uznania rządu, który ją pierwszy zastosuje za zbrodniarza wojennego, winnego zbrodni przeciw ludzkości. Przeszło sto milionów podpisów pod tym apelem świadczy o tym, że masy ludowe we wszystkich krajach uświadamiają sobie niebezpieczeństwo jakie zaczyna na nowo zagrażać światu i zespalają swe siły, aby stanowczo temu przeciwdziałać.

W Polsce z górą 18 milionów obywateli, mieszkańców miast i wsi, partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących złożyło swe podpisy pod apelem sztokholmskim. Nigdy naród polski nie był równie solidarny i zwarty jak w tej akcji o utrzymanie pokoju. Udziela też on swemu rządowi najdalej idącego poparcia w jego niezmordowanych wysiłkach na arenie międzynarodowej, zmierzających do szczerej, uczciwej współpracy pomiędzy państwami. Polityka ta bowiem odpowiada zarówno istotnym interesom narodu polskiego jak i najgorętszym pragnieniom prostych ludzi na całym świecie.

Polska Ludowa, która od proklamowania przed 6-ciu laty Manifestu Lipcowego przeszła tak znojną i tak pełną chwały drogę, chce w spokoju kroczyć nią i nadal.

Polska Ludowa chce w sposób niezakłócony, ofiarnie ale i radośnie budować swe szczęśliwe jutro.

DZIAŁACZ RZEMIEŚLNICZY — AKTYWNYM PROPAGANDZISTĄ 6-LETNIEGO PLANU GOSPODARCZEGO

W MOMENCIE gdy całe społeczeństwo przygotowywało się do jak najwspanialszego uczczenia 6 rocznicy powstania PKWN V plenum KC PZPR wysłuchało rewelacyjnego i rewolucyjnego w swej treści referatu wicepremiera Hilarego Minca, przedstawiającego dokładnie dane realizacji 6-letniego planu rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu.

Zdawało by się, że założenia tego planu nie są dla nikogo nowe. Wiedzieliśmy o nich i mówiliśmy od 1948 r., a jednak każdy kto zapoznał się ze szczegółami tego planu, zawartymi w referacie wicepremiera Minca, a następnie w projekcie ustawy, wniesionej przez Rząd pod obrady 86 sesji Sejmu Ustawodawczego, jest pod silnym wrażeniem odważnych, śmiałych zamierzeń i cyfr. Możemy być dumni, że w chwili gdy imperialiści anglosascy szukają dróg zatopienia świata w potokach krwi 3-ciej wojny światowej — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przychodzi do mas pracujących, za przykładem Zw. Radzieckiego, ze wspaniałym programem stworzenia Polski Socjalistycznej, „kraju — jak pisze publicysta „Trybuny Ludu" — dobrobytu, oświaty, kultury, kraju nie znającego wyzysku, nie znającego granic dla rozwoju twórczego genjuszu wolnego człowieka pracy". Dla nikogo oczywiście nie jest tajemnicą, że realizacja tego planu wymaga od nas wszystkich maksimum poświęcenia, wysiłku, inicjatywy. Plan rozwoju gospodarczego, realizowany z myślą o zwiększeniu potęgi przemysłowej państwa i dobrobytu mas pracujących, silnie uwypukla przodującą rolę człowieka. Ale ten człowiek, pracujący w przemyśle, rolnictwie, budownictwie, czy rzemiośle musi być uświadomiony klasowo. Musi być czujny wobec wrogów klasowych.

„Naważniejszym zadaniem naszej partii — mówił na V-tym plenum KC PZPR Ob. B. Bierut — jest uświadomić masom pracującym, że ich praca — codzienna, żmudna, wymagająca napięcia sił — to walka klasowa, walka z wyzyskiem i zdziczeniem, z grabieżą i tyranią imperializmu, to walka o nowy lepszy świat, o nowe, wolne i twórcze życie człowieka. Dopiero wówczas, gdy masy pracujące czuć się będą żołnierzami na froncie walki klasowej, która się toczy z wzrastającą zaciekłością zarówno wewnątrz naszego kraju jak i na zewnątrz, wykonamy pomyślnie i przekroczymy wielkie i odpowiedzialne zadania planu 6-letniego".

Z tych przytoczonych słów widać wyraźnie, że program gospodarczy z jakim przychodzi do narodu zarówno Rząd jak i przodująca partia to nie tylko cyfry i wskaźniki ilościowe.

„Plan sześcioletni — jak to określił Prezydent RP Bierut — to program nie tylko gospodarczy, lecz równocześnie ideologiczny, polityczny, społeczno-ustrojowy". Nic więc dziwnego, że: „Warunkiem naszego zwycięstwa jest, aby każdy człowiek pracy w Polsce stał się świadomym twórcą planu sześcioletniego. Trzeba więc, aby każdy — od dziecka szkolnego poczynając — znał plan i program budownictwa socjalizmu, aby każdy człowiek pracujący stał się oddanym sprawie budowy socjalizmu, bojownikiem i ofiarnym realizatorem planu sześcioletniego" (B. Bierut).

Jak w ogólnych przynajmniej cyfrach przedstawiać się będzie 6-letni plan? Wicepremier Minc na wstępie swego referatu tak zobrazował szybkie tempo wzrostu wartości produkcji przemysłu:

„Jak wiadomo, w grudniu 1948 roku Kongres Zjednoczeniowy PZPR ustalił wytyczne 6-letniego Planu. Od czasu Kongresu odbywała się olbrzymia praca zmierzająca do konkretnego rozpracowania wytycznych ustalonych przez Kongres. W rezultacie uogólnienia nauk i doświadczeń, wynikających z rozwoju naszego Kraju w okresie po Kongresie Zjednoczeniowym, wytyczne Kongresowe uległy znacznym zmianom i wniesiony obecnie pod obrady Plenum projekt Planu 6-letniego stawia daleko szersze i dalej idące zadania, niż to przewidywały uchwalone na Kongresie Zjednoczeniowym wytyczne.

Obecnie projekt Planu 6-letniego przewiduje znacznie większe tempo rozwoju, znacznie szybszy wzrost produkcji, niż to było przewidziane w wytycznych kongresowych. Wytyczne kongresowe przewidywały wzrost wartości produkcji przemysłu socjalistycznego o 85 — 95 proc. w 1955 r. w stosunku do 1949 r. Obecny projekt przewiduje wzrost produkcji przemysłu socjalistycznego o 158,3 proc. Wytyczne kongresowe przewidywały w ciągu sześciolecia wzrost wartości produkcji rolnej o 35 — 45 proc., przy czym wzrost ten był obliczony w stosunku do przewidywanych w 1949 r. zbiorów. Obecny projekt przewiduje w ciągu sześciolecia wzrost wartości produkcji rolnej, w stosunku do przewidywań na 1949 rok o 63 proc., w stosunku zaś do faktycznie osiągniętej w 1949 roku produkcji rolnej, która ze względu na dogodne warunki klimatyczne znacznie przekroczyła przewidywania, o ponad 50 proc.".

Plan kładzie silny nacisk na rozwój sił wytwórczych, w pierwszym rzędzie produkcji środków wytwórczości. W ciągu 6-letniego planu dokonamy „forsownego uprzemysłowienia kraju".

„W przeciągu 9 lat planu 3-letniego i 6-letniego — oświadczył Wicepremier Minc — przejdziemy nieco więcej niż połowę drogi, która nas oddzielała pod względem uprzemysłowienia od Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jest to ilustracja zasięgu planu i tempa naszego rozwoju".

Plan przewiduje niespotykany dotychczas w dziejach Polski rozmach rozbudowy przemysłu, budownictwa, transportu i komunikacji, zwiększenie nakładów inwestycyjnych (w latach 1950 — 55 r. na inwestycje przeznaczona będzie olbrzymia suma 6,1 biliona zł), rozszerzenie postępu technicznego, wydajności pracy i racjonalizatorstwa.

Rzemieślnicy w referacie Wicepremiera Minca powinni zwrócić przede wszystkim uwagę na ten ustęp, w którym określono ich udział w planie 6-letnim.

Wicepremier Minc na ten temat powiedział:

„W przemyśle dzięki ogólnemu wzrostowi produkcji przemysłu socjalistycznego oraz dzięki specjalnie silnemu wzrostowi drobnego przemysłu uspołecznionego, udział sektora socjalistycznego w całokształcie produkcji przemysłu i rzemiosła wzrośnie z około 89% w roku 1949 do około 99% w 1955 r. Pozostały 1 procent przypadnie na drobnotowarową gospodarkę rzemieślniczą, a ewentualny udział produkcji kapitalistycznej zostanie sprowadzony do odsetków procenta".

Dokładne zapoznanie się z planem sześcioletnim, z treścią ustawy, dotyczącej tego planu, uchwalonej przez Sejm musi obowiązywać w naszym życiu rzemieślniczym wszystkich działaczy społecznych, starszych cechów, członków komisji egzaminacyjnych, gdyż oni w codziennym zetknięciu się z masami rzemieślniczymi mogą być stałymi, aktywnymi propagandzistami 6-letniego planu. Nasze rzemiosło zarówno uspółdzielczone jak i pracujące indywidualnie musi dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, że jest, mimo wszystko, poważnym ogniwem w tym planie, które w żadnym wypadku zawieść nie może. Musi wiedzieć, że również od niego zależeć będzie, aby cyfry, które tak śmiało przedstawił na V plenum KC PZPR Wicepremier Minc — zostały zrealizowane i przekroczone.

JÓZEF STANISŁAW SEREDNICKI

NOWA SIEDZIBA IZBY GDAŃSKIEJ

GDY 30 kwietnia 1945 r. rozpoczęła działalność grupa operacyjna, która w sierpniu tegoż roku osiedliła się we Wrzeszczu w domu prywatnym przy ul. Sobótki 10 b. jako zorganizowana Izba Rzemieślnicza w Gdańsku, należało pomyśleć o własnej siedzibie dla Rzemiosła, — tak dla biur jak i ośrodka skupiającego rzemiosło okręgu gdańskiego.

Ponieważ z budynku dawnej Danziger Handwerkskammer pozostała tylko parcela i kupa gruzów, musiano się rozejrzeć za budynkiem nadającym się do odbudowy. Gdy w początkach 1948 r. w związku z planem przeniesienia do centrum Gdańska urzędów na szczeblu wojewódzkim, również opracowano plan zabudowy i odbudowy Starego Gdańska, Zarząd Miejski w porozumieniu z Urzędem Konserwatorskim i Wojewódzkim przydzielił Izbie Rzemieślniczej do odbudowy na skutek wytrwałych i zapobiegliwych starań Dyrektora Izby ob. Jana Golańskiego gmach przy ul. Piwnej 1/2, róg Tkackiej 27/28. Budynek przeznaczono początkowo dla Związku Samorządowców, który zrezygnował z niego czując się za słaby finansowo. Izba Rzemieślnicza od razu stanęła na stanowisku, że elewacja frontowa zabytkowego domu musi być całkowicie i wiernie zachowana, wnętrze zaś zmodernizowane, przyczem cały kompleks złożony z 4 budynków miał uzyskać wewnętrzne połączenia.

Przepiękny dom patrycjuszowski przy ul. Piwnej 1/2, (dawnej Jopengasse), jednej z najbardziej malowniczych ulic Starego Gdańska, na rogu Tkackiej 27/28 o prześlicznej późnorenesansowej fasadzie, wybudował dla siebie jako rezydencję bogaty mieszczanin gdański, Hans v. Enden, żonaty z Elżbietą Rogge — z rodziny radnych miejskich w r. 1636 — 40.

Posiadając od 13 maja 1613 r. plac przy dziś ul. Piwnej 1/2, Hans odziedziczył w r. 1615 narożnik Tkacka 30 wraz z łaźnią a w r. 1622 nabył działkę przyległą do podwórza i na środkowym dworzyszczu rozpoczął budowę godnego a strojnego domu patrycjuszowskiego. Dom ten projektował prawdopodobnie i budował przybyły z Hamburga do Gdańska budowniczy i rzeźbiarz Andrzej Schlüter starszy, o którym mamy stosunkowo skąpsze wiadomości niż o jego synu A. Schlüterze młodszym, nadwornym rzeźbiarzu Jana Sobieskiego, Fryderyka Wilhelma, tzw. Wielkiego Elektora i Fryderyka I. A. Schlüter mł. mógł wykonać część fasady w kilkadziesiąt lat po wybudowaniu domu z okazji jego ostatecznego wykończenia, a nawet całą fasadę w różnych okresach swej twórczości, możliwe jest również, że rzeźby fasady pochodzą od różnych dłut, i że pomiędzy wykonaniem poszczególnych fragmentów rzeźbiarskich fasady upływał dłuższy okres czasu.

Późnorenesansowa fasada ze śladami wczesnego baroku wskazuje na wpływy holenderskie, rzeźby noszą przeważnie charakter barokowy. Mają one wielką wartość artystyczną.

Budynek zaczyna się pięknym 6-io stopniowym przedprożem a uwieńczony jest szczytową i piętrową attyką. Portal w bogato rozczłonkowanym obramowaniu kamiennym i o lekko spłaszczonym tzw. koszowym łuku zdobią symetrycznie głowy lwów, maski, kariatydy męskie i pięć postaci alegoryczno-mitologicznych, a mianowicie we wnękach między łukiem a gzymsem Charitas z 2 dziećmi i Kupido: nad gzymsem stoją w charakterystycznych późnorenesansowych niszach Temida i Pietas, w środku zaś między nimi w pozie leżąco - siedzącej Sapientia, pod którą gmerek (może A. Schlütera st.) i data 1636, medaliony między oknami przedstawiają Heraklesa i Aleksandra W., przyczem Heraklesowi dał artysta zawiesiste wąsy sarmackie na twarzy wybitnie słowiańskiej, natomiast Aleksander W. przypomina rzeźby klasyczne. Łęki nadokienne zdobią głowy wykrzywionych chochlików. W fryz nad wysokim parterem wpleciono 4 głowy.

Fryz nad I-szym piętrem wyobraża baszów tureckich i głowy wodzów zachodnich. W medalionach na pilastrach między oknami II-iego piętra umieszczono głowy zwycięskich wodzów chrześcijańskich i niewiernych jako przedstawicieli różnych ras — Słowian, Germanów, Mongołów i Murzynów. Górny fryz zdobią głowy wyobrażające 4 temperamenty.

Mniej więcej w połowie wysokości właściwej atyki, 17 m od poziomu ulicy odkrył inż.-arch. Bojakowski również artysta malarz i miłośnik zabytków starego Gdańska, stylizowane orły jagielloń-

skie jako fragment obramowania attyki, wyrzeźbione najprawdopodobniej przez Andrzeja Schlütera mł. (ze względu na podobieństwo do orłów jagiellońskich w Kaplicy Królewskiej w Gdańsku).

Jedno ze skrzydeł jest całkowite, drugie podwinięte i zakończone gronem winnym, przy czym skrzydła całkowite opierają się na ślimacznicach w stylu holenderskim. Nad najwyższym oknem budynku w środku górnej attyki widzimy medalion owalny, na którym umieści się napis Renovatum 1950. Nad łukiem wieńczącym attykę data ukończenia budowy w 17 w. — 1640 r. Na gzymsie stoi lew opierający lewą łapę przednią na symbolu kuli ziemskiej — globusie.

Prawdopodobnie w 1910 r. Niemcy dostawili do zabytkowego i oryginalnego domu v. Endena dwa nowe: Tkacka 28 i Piwna 2, dostosowując je do charakteru dzielnicy. Później domy te przerobiono na fabrykę mebli. Na dole w starym i nowym domu znajdowała się restauracja.

W czasie wojny narożnik Tkackiej i Piwnej uszkodził granat, uderzając w sklepioną piwnicę pod chodnikiem, a cały dom doszczętnie spalono i splądrowano. Pożarowi oparły się tylko częściowo mury zewnętrzne, dach żelbetowy i częściowo żelbetowe schody, stropy natomiast powyginały się wskutek żaru. Ocalał oryginalny portal z uszkodzonymi rzeźbami, które rekonstruuje zdolny artysta-rzeźbiarz Adam Kajder, dorabiając szczegóły, a odnawiając nadwyrężone.

Po decyzji Zarządu Miejskiego Władze Izby z energią i rozmachem zabrały się do dzieła. Projekt odbudowy i przebudowy wykonał znany architekt gdyński, twórca licznych i pięknych budynków na Wybrzeżu, inż.-arch. Michał Bojakowski, któremu prócz inwentaryzacji, projektu wstępnego i konsensowego powierzono również kierownictwo budowy. 30 kwietnia 1948 r. rozpoczęto inwentaryzację, która trwała 2 miesiące i zabezpieczono budynek grożący zawaleniem. Projekt wstępny zatwierdzono 5 czerwca 1948 r., a ostateczny 15 września 1948 r.

Praca ruszyła szybko naprzód, tak że nie tylko uratowano jeden z przedniejszych zabytków gdańskich, lecz stworzono wspaniały ośrodek twórczy dla świata pracy rzemieślniczej.

Inwentaryzacja w projekcie ostatecznym objęła 16.500 m sześc. 16 czerwca 1948 r. rozpoczęto roboty rozbiórkowe, odsłonięto podwórze i uzyskano dużo światła, a 17 listopada 1948 r. zaczęły się roboty budowalne. Dzięki łagodnej zimie, robót nie przerwano ani na chwilę. Okazało się, że wszystkie stropy należy wymienić i specjalnie zakotwiczyć. Najbardziej uszkodzone mury klatki schodowej otrzymały specjalne zakotwiczenie wzdłuż muru. Naprawiono również sklepienie narożnej piwnicy uszkodzonej pociskiem i dach żelbetowy, którego część od ul. Piwnej przerobiono na zlecenie konserwatora wojewódzkiego prof. inż. St. Borowskiego. Nad wykonaniem konstrukcji czuwał prof. Politechniki Gdańskiej, inż. Stanisław Obmiński. Ze względu na to, że musiano szybko opróżnić budynek we Wrzeszczu przy ul. Sobótki 10 b, wzmożono i przyśpieszono roboty wykańczające wraz z ukończeniem reszty robót w stanie surowym, tak, że już 21 grudnia 1949 r. wszystkie biura Izby i Cechów przeniosły się do nowego budynku, zajmując na razie 3 kondygnacje, resztę zaś kończy się w przyśpieszonym tempie.

Wnętrze gmachu utrzymane jest w ten sposób, że sień od ul. Piwnej projektuje się w stylu gdańskim z 17 w., w miarę zaś jak się posuwamy w głąb i w górę, modernizuje się coraz bardziej. Układ wnętrza dostosowany jest do nowoczesnych funkcji biurowych i jest o tyle wygodny, że na drugiej kondygnacji są półpiętra. Projektuje się również windę i archiwum w jednej z kondygnacji 2-giego piętra, a w piwnicy centralne ogrzewanie, które w planie 6-cio letnim włączone będzie do projektowanego przez Z. C. R. centralnego ogrzewania śródmieścia. Na parterze przewiduje się kilka lokali handlowych, ew. Centralę Rzemieślniczą i pomieszczenia na gospodę, ew. kawiarnię. Na poddaszu projektuje się mieszkania dla woźnych i pokoje gościnne, z których roztaczać się będzie piękny widok na Archikatedrę Morską i Ratusz. — Całość obejmie ponad 200 pokoi, sale konferencyjne, wzorcownię, Bibliotekę Rzemieślniczą, Muzeum Rzemiosła. Umeblowanie nowoczesne z wyjątkiem sieni. Zwracają uwagę nowocześnie ujęte witraże projektu inż.-arch. Bojakowskiego o motywach morskich (mewy, jachty kolor morza), które się w najbliższym czasie wykończy. Jako sale reprezentacyjne służą 2 sale konferencyjne w rzucie lit. L. Ponieważ budynek okazał się za szczupły, celem, ulokowania organizacji cechowych w pomieszczeniu własnym, dobudowuje się skrzydło przy ul. Tkackiej 27.

Ul. Piwna (dawna Jopengasse) należała do najpiękniejszych ulic Starego Gdańska ze względu na śliczne zadrzewienie i przedproża. Fragmenty przedproży zachowały się i czekają na ułożenie, gdy odgruzuje się ulicę wiodącą do Kościoła Mariackiego.

Ukończenie budowy przewiduje się na sierpień 1950 r. Zarówno władze Izby jak i kierownik budowy pragną podnieść niezwykle życzliwe i przyjazne ustosunkowanie się do spraw odbudowy konserwatora wojewódzkiego, prof. inż. St. Borowskiego, który niejednokrotnie śpieszył ze swą cenną radą i pomocą.

Dzięki osobistym staraniom dyrektor Golański wyjednał pieniądze i z zapałem i rozmachem a nieraz i przebojem popychał budowę wciąż i energicznie naprzód, dzielny zaś i ofiarny kierownik administracyjny budowy, mgr Wacław Postoła, prawa ręka dyrektora dwoił się i troił załatwiając od ręki, doraźnie i szybko wszystkie sprawy nie cierpiące zwłoki.

Kosztorys budowy obliczono na 55 mil. zł, do tego dojdą prawdopodobnie niezbyt wielkie koszta dodatkowe.

Budowę prowadzą sami rzemieślnicy w liczbie 21, z f-mą budowlaną Malicki i S-ka na czele.

Seniorem pracowników jest p. Antoni Turzyński, 72-letni mistrz murarski, który pracuje z 2 synami Stanisławem i Alojzym. Mimo wieku wkłada w pracę dużo doświadczenia i najlepszej woli jako wzór do naśladowania dla młodszych.

J. SADŁOWSKI

RZEMIOSŁO W WALCE O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

ZBROJNY udział rzemiosła w obronie miast datuje się od średniowiecza, kiedy to miasta w Polsce otrzymały prawo magdeburskie lub chełmińskie.

Za Kazimierza Wielkiego było już w Polsce 120 miast rządzących się prawem magdeburskim, posiadające własne fortyfikacje. Według prawa magdeburskiego miasta obowiązane były do obrony własnej i kraju. We wszystkich tych miastach obowiązek obrony spadał na cechy i bractwa kupieckie.

W chwilach szczególnie dla państwa groźnych miasta obowiązane były dawać na żądanie króla kontyngenty zbrojnych ruszających w pole. Z tego okresu datuje się powstanie pierwszych bractw strzeleckich ćwiczących się w celnym strzelaniu z łuków, a później, kiedy rozpowszechniło się użycie prochu, z rusznic.

Pierwsza wiadomość o istnieniu na ziemiach polskich bractwa strzeleckiego pochodzi z roku 1286. Książę świdnicki Bolesław I Piast zatwierdził w roku tym bractwo strzeleckie miasta Świdnicy. Od tego czasu poprzez wieki pełni rzemiosło obowiązek obrony miast i kraju przeciw tatarom, wołochom, turkom, szwedom, kozakom.

Tradycja walki o wolność nigdy w rzemiośle nie wygasła i choć później rzemieślnik nie występował do walki w swej organizacji cechowej nigdy jednak, aż do ostatnich czasów, nie szczędził swej krwi w walce z najeźdźcą.

Dla nas warszawiaków specjalnie drogim jest wspomnienie walk insurekcji kościuszkowskiej w roku 1794, kiedy na czele rzemiosła i ludu warszawskiego stanął rzemieślnik Jan Kiliński. Poza wspaniałą postacią szewca bohatera historia przekazała nam nazwiska dwu rzemieślników: rzeźnika Józefa Sierakowskiego i kowala Jana Mariańskiego, którzy w owych dniach walki przewodzili ludowi, ale żaden z nich nie może mierzyć się z postacią Kilińskiego.

Jan Kiliński poświęceniem swym dla sprawy narodowej, zapałem. energią zasłużył sobie na niewygasłą wdzięczność rodaków. Kiliński urodził się w roku 1760, a więc w chwili wybuchu powstania miał lat 33. Prowadził warsztat szewski na Szerokim Dunaju. Był bardzo dobrym rzemieślnikiem i miał zamożną klijentelę. Był on człowiekiem wysokiej inteligencji i posiadał niezwykłą przytomność umysłu.

O roli Kilińskiego w powstaniu pisze prof. Skałkowski — „Za czym ciężar walki i zasługi zdawał się być udziałem wojskowych przedewszystkim. Jakoż niewątpliwie oni, oficerowie subalterni pułków stojących załogą w stolicy, zorganizowali spisek rewolucyjny. Wszakże o powodzeniu rozstrzygnąć miała ludność miasta. A Kiliński rozwinął najżywszą wśród niej agitację i doprowadził ją do boju dając z siebie przykład. Wykazał w tych dniach dużą odwagę, ofiarność i energję. Rzetelne były jego słowa: „Ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę swojej ojczyzny". Wprawdzie hasło do rozpoczęcia działań nie wyszło od niego nie zdołał dokonać napadu na kwaterę Igelströma, co miało stać się sygnałem do rozruchów, a zawód ten wynikł nietylko z braku determinacji jego towarzyszy. On sam był w rozterce, nie ufał w zupełności spiskowym wojskowym, czy nie cofną się w ostatniej chwili i czy nie wydadzą pospólstwa na zemstę carskich żołdaków.

Uderzenie z koszar konnej gwardji położyło kres wahaniom i niepewności. Skoro tylko dały się słyszeć strzały, Kiliński budzi miasto do walki. Gdy pułki regularne zajęły tylko stanowiska wyznaczone im na wypadek alarmu i na ogół (za wyjątkiem na Krakowskim Przedmieściu przez Działyńczyków) zachowywały się dość biernie, to żywioł ludowy występował zaczepnie. Głównie z niego złożone luźne grupy, prowadzone przez oficerów lub żołnierzy, nacierały z bezprzykładną dotąd w dziejach naszych zawziętością i męstwem. Ten nastrój wywołał Kiliński, umiejąc wpłynąć na warstwy najszersze. Jemu też przynależy znakomitą część zasługi zwycięstwa".

Jako organizator ludu a następnie pułkownik i dowódca 20-tego pułku piechoty, po upadku powstania Kiliński przecierpiał w twierdzy Petropawłowskiej dwa lata, aż wybawiła go śmierć Katarzyny II. Lecz nawet i w więzieniu nie stracił fantazji. jak pisze o nim w swoich pamiętnikach Niemcewicz. „Zachowywał on wszystkie dnie świąteczne, gdy te nadeszły ubierał się w najbogatsze suknie swoje i pas lity złotem i srebrem, wszystko to by z poważną miną, wąsa zakręcając, patrząc z góry na sołdatów, iść do prewetu". Od roku 1894 Kiliński był więziony aż 12 razy. Po kilku latach spędzonych w Wilnie powrócił do Warszawy, gdzie przebywał aż do śmierci tj. do roku 1819. Dwóch jego synów służyło w armii napoleońskiej, z których starszy dosłużył się stopnia kapitana w pułku szwoleżerów gwardii cesarskiej.

Kiliński pozostawił po sobie pamiętniki. napisane z wielkim talentem literackim.

O tych, którym przewodził Kiliński, o tym ludzie Warszawy, o nazwiskach tych, którzy zginęli za ojczyznę niewiele możemy dziś powiedzieć. Wiemy, że czeladź rzemieślnicza brała w nich przeważający udział. Nazwisk nie dochowała nam historia, byli to bezimienni bohaterowie. Wiemy, że rzemieślnicy byli żołnierzami w armii Księstwa Warszawskiego, wystawionej na żądanie Napoleona, wiemy, że stanowili oni znaczną część sławnego 4-tego pułku piechoty liniowej wsławionego w walkach 1930—31 roku. W walkach roku 1930—31 brały udział liczne rzesze rzemieślnicze. Na ulicę wystąpiła wtedy masa robotniczo-rzemieślnicza i część inteligencji. Niewątpliwie na postawę rzemieślnika z roku 1930 wpłynęła tradycja wydarzeń z przed lat 36, tradycja Insurekcji Kościuszkowskiej wciąż jeszcze żywa i bliska. Poza pobudkami patriotycznymi w grę wchodziły również pobudki natury ekonomicznej, jak pisze E. Oppman w swym „Warszawskim Towarzystwie

Patriotycznym", lud Warszawy wystąpił nie w obronie konstytucji, której nie rozumiał, ale wystąpił do walki o Polskę, z którą ściśle łączył poprawę swego bytu.

Ciężkie warunki materialne, spowodowane gwałtownym tempem rozwoju kapitalistycznego przemysłu i handlu, były niewątpliwie jedną z przyczyn powstania. Wyzysk pracy i drożyzna spowodowały oburzenie rzemieślników i robotników na niesprawiedliwość społeczną. Znalazło to swój wyraz w licznym udziale tej warstwy społecznej w powstaniu listopadowym.

Również w powstaniu styczniowym w roku 1863 przyczyny ekonomiczne nie małą odegrały rolę w udziale rzemieślników w tej walce o wolność. W manifestacjach przedpowstaniowych rzemiosło bierze liczny udział. W zbiorach rapperswillskich, które uległy zagładzie w 1944 r. przechowywano zaproszenia na nabożeństwa za pomyślność ojczyzny, zamawiane przez „Zgromadzenie kowali i ślusarzy przedmieścia Pragi", przez „Bractwo czeladzi mydlarskiej", przez „Czeladź bednarską", przez „Czeladź szewską", „Zgromadzenie czeladzi fabryki wyrobów machin parowych W. Troetzer" itd.

W owym okresie występuje na widownię wspaniała postać rzemieślnika patrioty Marcina Lelewela Borelowskiego. Marcin Borelowski był synem rzemieślnika. Rodzice wcześnie go obumarli. Oddany na praktykę do zakładu blacharskiego, kształci się po nocach, aby uzupełnić, w skromnych chociaż rozmiarach, braki swego wykształcenia. Umiłowaną jego lekturą były dzieła Lelewela, stąd też pochodzi jego późniejszy pseudonim konspiratorski. W swym krótkim ale bujnym życiu Borelowski imał się różnych zawodów. Był blacharzem, studniarzem, drukarzem i aktorem. Już w roku 1846 organizuje i sam bierze udział w dostarczaniu broni. Zostaje wtedy schwytany i ukarany przez prusaków chłostą. Po emigracji zagranicę przybywa do Warszawy w okresie przed powstaniowym. Nawiązuje kontakt z przedstawicielami warstwy, wśród której wzrósł i kóra była mu najlepiej znana — z rzemieślnikami. Organizuje kadry młodzieży rzemieślniczej, które przekształcą się później w policję narodową. Na stanowisku setnika tworzy Marcin Borelowski kółka tajnych organizacji przyszłych czerwonych. Bezpośrednio przed wybuchem powstania podczas spowodowanej przez Wielopolskiego branki do wojska rosyjskiego Borelowski ma wyznaczone zadanie rozmieszczenia popisowych do wyznaczonych punktów zbornych. Na 2.000 osób, przeznaczonych do branki, większości udało się opuścić Warszawę i ukryć w okolicznych lasach. Borelowski opuszcza Warszawę by stanąć w szeregach walczących. Mianowany przez Rząd Narodowy pułkownikiem, walczy w województwie podlaskim i lubelskim. Z żołnierzami swoimi dzieli wszystkie trudy żołnierskie. Razem z nimi walczy w pierwszym szeregu. 6 września 1863 roku w bitwie pod Batożem Borelowski został śmiertelnie ranny i skonał na rękach ostatniego ze swoich oficerów sztabowych. Ten powstaniec rzemieślnik zasłużył sobie na to, aby imię jego znane było dobrze polskiemu rzemiosłu.

W 70-cio letnią rocznicę powstania styczniowego ukazało się wydawnictwo pod tytułem — Żywe pomniki bohaterstwa—. W owym czasie żyło jeszcze w Polsce około 200 weteranów powstania styczniowego. Przed szesnastu laty żyli jeszcze ludzie, którzy w 63-cim roku, jako młodzież rzemieślnicza zgłosili się do powstania, a oto ich nazwiska: Bajtlik Jakub, terminator u mistrza wyrabiającego płótno w Żywcu, ranny w potyczce pod Opatowem i wzięty do niewoli, skazany został na ciężkie roboty w Orłowie; Baranowski Józef z Kurzyny Małej, jako czeladnik stolarski zgłosił się do powstania. Przydzielony do kawalerii odbył potyczki do Iłżą, Kowalami, Radomyślem; Ejbisz Karol, stolarz i modelarz ze Śląska należał do partii Krzesińskiego, brał udział w bitwie pod Żyżynem, Kockiem, Wojsławicami; Gawalewicz Karol, czeladnik krawiecki z Rozwadowa, był w obozie Jeziorańskiego; Grabowski Stanisław ze Skierniewic, terminator u stelmacha, zgłosił się do partii Wierzbickiego, brał udział w bitwach okolicy Skierniewic i Rawy Mazowieckiej. W bitwie pod Raduczem został ranny w nogę i czoło; Jackowski Wincenty z Rypina, czeladnik szewski brał udział w potyczce w okolicach Sierpca i Skępego; Janus Franciszek z Chrzanowa, jako terminator szewski wstąpił do partii Jeziorańskiego i Lelewela. Bił się pod Łysą Górą Panasówką, Batożem, Włodawą, Chełmem. Cztery razy ranny dostał się do niewoli. Zwolniony z więzienia jako nieletni; Jędrzejkiewicz Wojciech z Częstochowy, jako czeladnik szewski zgłosił się do powstania. Walczył pod Rzędzinami i Przedborzem. Pod koniec powstania, przytrzymany jako kurier, uwięziony został w Częstochowie; Kostrzewa Wiktor, czeladnik ślusarski z Warszawy. W maju 1863 r. z 40-oma innymi ochotnikami przedarł się do Osuchowa. Służył w kawalerii pod Grabowskim, brał udział w bitwie pod Rawą, w szeregu potyczek w ziemi radomskiej i kieleckiej; Kujawski Andrzej, powroźnik z Gorlic, walczył pod Komorowem. Dostawszy się do niewoli przebywał na wygnaniu lat cztery; Łepkowski Szymon, terminator ślusarski z Warszawy, brał udział w bitwie pod Krasnym Stawem, Żyżynem, Hołynią i Radzyminem. Ranny dostał się do niewoli i został skazany na zesłanie do Kazania i Tobolska; Majewski Władysław, czeladnik ślusarski z Jędrzejowa, walczył w oddziale Iskry; Osetek Piotr, szewc ze Szczekocina. Służył w partiach Iskry i Chmielińskiego; Sues Antoni, terminator stolarski. Jeszcze przed powstaniem organizował dziesiątki wśród terminatorów lwowskich. W czasie powstanie kontuzjowany, został aresztowany przez żandarmów austriackich i więziony w cytadeli lwowskiej przez trzy miesiące; Surgociński Roch, terminator kowalski z powiatu kutnowskiego. Zaciągnął się do partii Taczanowskiego. Pod Jedwabną ranny odłamkiem granatu dostał się do niewoli. Zesłany do Archangielska przebywał tam zgórą rok; Wykrętowicz Teodor, czeladnik młynarski z ziemi kaliskiej. Wstąpił do oddziału Wielichowskiego. Po klęsce pod Ignacewem przeszedł na stronę pruską, skąd po amnestii powrócił do kraju.

* * *

Potem nastąpił udział rzemieślników w rewolucji 1905 roku, i poprzez wojny aż do lat ostatnich, kiedy wespół z bohaterską armią radziecką przeszedł rzemieślnik polski drogę zwycięstwa od Lenino, do Berlina.

Anna WILDER

DAWNE MEBLE I WNĘTRZA

PODSTAWY klasyfikacji t. zw. mebli stylowych są bardzo różnorodne. Najszersze granice wyznaczają, przyjęte ogólnie w historii sztuki, epoki następujących po sobie stylów architektury. Po okresie architektury romańskiej trzy stulecia feudalnego średniowiecza wytworzyły sztukę gotycką. Wiek szesnasty rozpowszechnił w Europie odrodzenie sztuki klasycznej. Siedemnaste stulecie dało zdegenerowanie jej niespokojnymi formami baroku, przekształconego w dalszej ewolucji w rokoko. Druga połowa wieku osiemnastego przyniosła nową falę klasycyzmu, trwającą do początków wieku dziewiętnastego i zamknęła sobą okres przez nas tu omówiony. Ścisły związek meblarstwa z architekturą pozwala przyjąć, jako najogólniejszy, wymieniony podział również i w historii sprzętów. Pamiętać jednak należy, że w tych obszernych granicach liczne czynniki stanowiły o różnicowaniu mebli nawet i tej samej epoki. Nie ulegającym wątpliwości faktem jest wpływ na budownictwo klimatu, różnica bowiem temperatury sprawia, że jedni w ścianach swych domów szukają wytchnienia przed upałem, inni schronienia przed zimnem. Wpływ tego czynnika jest również widoczny w urządzaniu wnętrza. W północnej Europie zwraca uwagę znacznie większa różnorodność typów mebli, niż na południu, którego mieszkańcom, spędzającym większość czasu poza domem wystarczały najniezbędniejsze sprzęty. Różnice te występują przy porównaniu dawnych mebli nawet sąsiadującej Francji i Hiszpanii. Wśród terenowo przyległych sobie grup widzimy różnice w wykonaniu analogicznych mebli tego samego okresu, wynikające z odmiennego temperamentu przeważającego w społeczeństwach, wśród których wyrośli rzemieślnicy. Formy wypożyczone, będące pod wpływem tego samego oryginału rozmaicie są interpretowane, zależnie od tego, czy sprzęt tworzą ręce francuza, włocha lub holendra. Już te dwa przykładowo wymienione czynniki powodowały różnicowanie nawet w tak zasadniczo jednolitych meblach, jak gotyckie. Stąd powstały określenia: gotyk francuski, angielski, czy flamandzki. W ramach tego samego stylu istnieją rozróżnienia, związane z czystością i natężeniem stosowania jego cech charakterystycznych. Pochodzące stąd określenia: styl wczesny, dojrzały i późny, są pojęciami związanymi nie tylko z czasem lecz również ze stopniem rozwoju form sprzętów i ich ornamentów w danych okresach. Współczesne im typy prowincjonalne powstają m. in. w następstwie użycia lokalnego drewna, narzucającego pewne specjalne formy i techniki zdobnicze. Przy określaniu czasu pochodzenia mebla istnieje również cała gama rozróżnień wyrosłych z faktu powszechnego użycia jakiegoś modnego gatunku drewna lub przeważających motywów dekoracji. Tak więc określenie mebla angielskiego, jako pochodzącego z „okresu drzewa satynowego", jest jednoznaczne z podaniem nam jego powstania w końcu wieku osiemnastego, spiralne zaś toczenia na meblu stylowym francuskim wyznaczają mu pierwszą połowę wieku siedemnastego. Określenie mebla, jako „Ludwik XVI" lub „Karol II" nie oznacza, że monarchowie ci wykazali specjalne zasługi przy tworzeniu stylów, noszących ich imiona. Terminy takie zostały przyjęte dla określenia sprzętów o pewnym wspólnym wyrazie, powstałych w czasie pokrywającym się w przybliżeniu z latami panowania Ludwika XVI czy Karola II. Wiek osiemnasty ustalił ponadto jeszcze jedną formę klasyfikacji, wprowadzając nazwiska wybitnych rzemieślników i rysowników, dla określenia nietylko ich własnych prac, lecz również sprzętów wykonanych przez ich uczniów, a nawet przez znacznie późniejszych zwolenników zapoczątkowanych przez nich kształtów. Typowy przykład stanowi nazwisko Chippendale'a. Wszystkie wspomniane określenia są symbolami mniejszych lub większych odcinków czasu wprowadzonymi ze względu na to, że w ciągu kilku wieków szkicowanego tu rozwoju meble powstawały anonimowo. Dopiero wiek osiemnasty wprowadził nakaz znaczenia wykonanych sprzętów przynajmniej inicjałami, umożliwiając tym identyfikację autorstwa a więc czasu i miejsca ich powstawania. Pamiętać jednak należy, że w kształtowaniu się mebli podziały na okresy są wprowadzone przez historyków sztuki dla ułatwienia klasyfikacji i nie wytyczają sztywnych granic. Długie lata wytwarzały typy przejściowe, posiadające mieszane cechy stylu wygasającego i nowotworzącego się. Meble stanowią tak ogromny materiał do rozpatrzenia w zależności od epoki, kraju użytego drewna, konstrukcji i technik zdobniczych, że koniecznym jest zwężenie przeglądu do czasu i miejsca, w którym dany styl wypowiedział się formami najczystszymi. Dlatego, biorąc pod uwagę wyłącznie meble świeckie, uwzględniam gotyk we Francji, renesans we Włoszech w wiekach następnych meble francuskie w stylu „Ludwik XIV", „Ludwik XV", „Ludwik XVI" i „Empire", oraz kilka ciekawszych odmian mebli angielskich wieku XVIII. Na zakończenie tych uwag wstępnych należy podkreślić, że rozwój mebli uzależniony był nietylko od klimatu kraju, temperamentu rzemieślnika, czy materiału, który on miał do dyspozycji, ale również w nie mniejszym napewno stopniu od istniejących środków produkcji, stosunków społecznych i politycznych. W sprzętach widzimy odbicie obyczajów strojów i zainteresowań tych którzy je używali, krócej mówiąc, na rozwoju mebli odbijały się wszystkie czynniki, które w normalnych warunkach składają się na wytworzenie atmosfery danego okresu i danego kraju.

GOTYK (FRANCJA).

HISTORIA I CECHY CHARAKTERYSTYCZNE STYLU.

Najodleglejszym okresem, do którego cofniemy się, to epoka gotyku. Decyduje tu fakt przekazanego materiału, który, wprawdzie bardzo skromny ilościowo, pozwala jednak z pomocą iluminowanych manuskryptów i obrazów uformować sąd o istniejących w owym czasie sprzętach domowych. Z wieków średnich, objętych sztuką gotycką, dopiero

XIV i XV w. nadały charakter świeckiemu wnętrzu, tworząc pierwsze meble dekoracyjne. Do XIII wieku Europa Zachodnia pogrążona była w chaosie politycznym i barbarzyństwie stale trwających wojen. Szukanie schronienia za murami i fosami zamczysk książęcych dało podstawę wytworzenia się systemu władania feudalnego, w ramach którego książę dawał opiekę wzamian za pracę i udział w walkach. Ustawiczne niebezpieczeństwo zmiażdżenia przez silniejszego, potężny wróg — ogień i najstraszliwszy, niezwalczony mór utrzymywały ludzi w stałym przygotowaniu do ucieczki, która przeważnie dawała najwięcej szans ocalenia życia. W tych warunkach poza bronią i odzieżą nie istniała potrzeba innej własności ruchomej, a ozdobne sprzęty były już całkiem zbyteczne. Deski ułożone na kozłach tworzyły stół i ławy; wzmocnione żelaznymi obręczami, prymitywnie sklecone skrzynie zastępowały dzisiejszą szafę; dla snu wystarczały wiązki traw czy sitowia, rzucone na klepiska podłogi. Życie było twarde i nie ozdobne. Po wiekach walk wysunęły się jednostki i grupy najsilniejsze, które w oparciu o nowozdobyte tereny ujęły władze i zabezpieczyły względny przynajmniej spokój. Równolegle ze stalibizowaniem się życia i wzmacnianiem władzy politycznej króla zachodziły poważne zmiany społeczne, tworzone w znacznej mierze konsekwencją wojen krzyżowych. Dwa wieki wypraw na Wschód rozbudziły handel. Od Azji Mniejszej wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, Hiszpanii, Francji, Flandrii, nad brzegami Bałtyku powstawały miasta, a wraz z nimi nie istniejąca właściwie dotąd klasa kupców, wśród których z biegiem czasu znajdowali się coraz liczniejsi i zamożni i chętni nabywcy sprzętów. Warunki te wzmogły produkcję i przekształciły niezdarnego cieślę, obsługującego dotychczas tylko feudalny zamek, w stolarza, rzemieślnika, specjalizującego się w warsztatach miast i przy dworach książęcych w robieniu wyłącznie sprzętów. Proces specjalizacji umożliwiony był również faktem rozpowszechnienia wówczas niedostępnych poprzednio dla świeckich rzemieślników narzędzi, które w zasadniczych typach odpowiadały większości używanych obecnie. W końcu XIV wieku statut cechu stolarzy wprowadził zasadę sześcioletniej praktyki, oraz ustalił ścisłą dyscyplinę pracy. Zorganizowanie rzemiosła dało w swym wyniku wysokiej klasy rzemieślnika, co przyczyniło się w największej mierze do wybitnego rozwoju sprzętarstwa Europy Zachodniej XV stulecia.

Sprzęty były duże, ciężkie i zwarte w bryle. Deski poprzednio łączone kołkami i wzmocnione żelaznymi obręczami — w tym okresie zestawiano już „na cynk", konstrukcja ramowa zastąpiła poprzedni masyw. Do tego czasu gładką powierzchnię skrzyń stroiła tylko jaskrawa farba, płótno pokryte malowidłami, lub kute żelazne sztaby, teraz pola płycin pokrył płytko rzeźbiony ornament o motywach maswerkowych, roślinnych, rzadziej figuralnych. Okucia zredukowane w swej dotychczasowej roli, dzięki wzmocnieniu ogólnej konstrukcji, istnieją jako zamki i dekoracyjne, ażurowe zawiasy. Elewacje sprzętów gotyckich gromadziły na sobie wiele detali współczesnej architektury. Ornamenty rzeźbione, oparte o rysunek laskowania okien, w układzie ostrołuków i rozet, oraz polichromia i złocenia zasadniczych konturów, wzmagały podobieństwo do zdobnych w witraże fragmentów kamiennej fasady kościoła. Sprzęty gotyckie na zachodzie Europy miały jednolitość nie spotykaną w późniejszych okresach. Typów zróżnicowanych było mało, formy ich były do siebie zbliżone. Powszechne użycie dębowego drewna nasuwało właściwościami materiału tę samą technikę zdobienia płaską rzeźbą z przewagą ostrołuków, oraz motywów wykonanych strugiem, przypominających rysunkiem fałdy tkaniny. Podobieństwo form i techniki zdobienia stwarza, że podstawą identyfikacji sprzętów tej epoki na zachodzie Europy, w wielu wypadkach jest wyłącznie charakter bardzo zbliżonych do siebie ornamentów. Wyraźną różnicę w sprzętarstwie gotyckim przynoszą kraje południowe (np. Tyrol), gdzie użycie miękkiej sosny i jodły dało bardzo płytki, podobny grawerowaniu ornament, o splątanych roślinnych motywach, często podkreślanych czerwienią i zielenią farby. Należy również zaznaczyć, że współczesne omawianym sprzęty we Włoszech i Hiszpanii są zupełnie odrębne, powstały one bowiem w oparciu o tradycje sztuki klasycznej w Italii i mauretańskiej na półwyspie Iberyjskim.

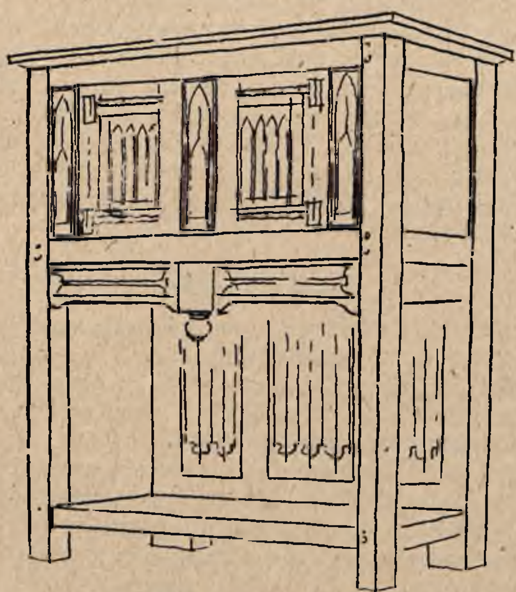
Wnętrze i meble.

Najcharakterystyczniejszym wnętrzem epoki feudalnej była t. zw. Sala Wielka na zamku. Nazwa ta określała największą komnatę, gdzie oddawna uświęconym obyczajem odbywały się wspólne posiłki licznej gromady mieszkańców i gdzie również celebrowano czasem uroczystości wystawnych przyjęć. Kamienne ściany, bielone bądź w niższej części wykładane drewnem, w późniejszym okresie przystroiły się wspaniałymi gobelinami, których ogromne płaszczyzny setkami postaci ludzi i zwierząt opowiadały legendy o przeszłości, lub bohaterskie dzieje współczesnych. Wzdłuż ścian stały nieliczne sprzęty. Przy



Rys. 1. Gotycki fotel

kominie wielkie ławy, których tylne ściany, nieraz dwóch metrów sięgające, masywną swą konstrukcją chroniły spoczywających przed wiatrami, wdzierającymi się do każdego pomieszczenia. Zasłony okien z pergaminu, rogu lub miki nie broniły bowiem wówczas przed zimnem, a szyby oprawne w ołowiu były kosztowne i dostępne dla nielicznych. Przeważnie po przeciwległej kominowi ścianie najpiękniejsze tkaniny i jedyny fotel (Rys. 1) ustawiony na wzniesieniu akcentowały część honorową sali, w której zasiadał miejscowy władca feudalny. Na czas posiłku ustawiano przed nim niewielki stół oparty na dekoracyjnie wyciętych deskach związanych przy podstawie poziomą listwą. Wzdłuż pozostałych ścian stały długie, wąskie stoły jadalne, uformowane z desek na kozłach, otoczone prostymi



Rys. 2. Gotycki bufet

ławami i stołkami. Najciekawszym jednak sprzętem epoki był bufet, (Rys. 2) który za małymi drzwiczkami, w nie łatwych do osiągnięcia, ciemnych swych kątach krył droższe naczynia. Z czasem forma jego skomplikowała się nadbudową z kilku półek, wyrosłych z myślą nie krycia, lecz wystawiania co piękniejszych mis i dzbanów. Był to t. zw. „dressoir". Wszystkie wymienione sprzęty, z wyjątkiem stołów i ław na nogach, wywodziły się ze skrzyni, zasadniczej formy w rozwoju konstrukcji sprzętów. Zależnie od okoliczności spełniała ona początkowo każdą funkcję. Okuta żelazem lub krytą skórą, była skarbczykiem, i kufrem podróżnym. W wielu wypadkach odgrywała rolę stołu, ławki, czy łóżka. Z niej wyrosła z czasem ława z oparciem i ciężki fotel, uniesiona na nogach stworzyła bufet, a rozrosła na północy do potężnych rozmiarów ścianami swymi zamknęła ogromną łożnicę, gdzie z pomocą mniejszej skrzyni, służącej, jako stopień, wczołgiwano się między warstwy pościeli. Istniały również duże szafy dwudrzwiowe w elewacji podzielone ramami na małe pola lub czterodrzwiowe, w formie dwóch nastawionych na siebie skrzyń przedzielonych pasem, zawierającym szuflady. Pochyły pulpit, służący do podtrzymywania wielkich, ręcznie pisanych ksiąg, kończy wykaz mebli gotyckich, o których wiemy, że istniały w owym czasie.

RENESANS (WŁOCHY).

HISTORIA I CECHY CHARAKTERYSTYCZNE STYLU.

Przyszedł wiek XVI. Nadchodziła epoka nowej myśli, dającej odbicie w każdej dziedzinie życia i sztuki. Fala odrodzenia kulturą antycznego Rzymu i Grecji przyszła z Włoch, gdzie już od stu lat tworzyła arcydzieła architektury, malarstwa i rzeźby. Wówczas, kiedy Europa feudalna trwała w barbarzyństwie nader częstych jeszcze wojen i przymusowej pracy, w Italii względny spokój i rozległy handel budowały potęgę miast. Rozkwitające rzeczpospolite rywalizowały ze sobą bogactwem mieszkańców, wspaniałością budowli i wnętrz. Nawrót architektury do zasad klasycyzmu szybkim echem odbił się i w charakterze mebli włoskich tej epoki. Piękny i surowy styl architektury wczesnego renesansu narzuca czystość form i dostojność również współczesnym meblom. Kontury są spokojne, elewacje podzielone rytmicznie na gładkie pola, ujęte klasycznym profilem, ornamenty powściągliwe choć w technice bardzo różnorodne. Meble zdobi głęboki brąz orzechu, zdobią je obrazy wykonane nieraz przez największych nawet mistrzów, misterne intarsje, mozaiki z barwnych kamieni i szkła, i „certosina" [1]), okrywająca swym drobnym, gwiazdzistym motywem nieraz całe elewacje. Profilowanie „pastiglia" [2]) i rzeźba tworzą ornamenty plastyczne. Dojrzały i późny renesans włoski, promieniujący w XVI stuleciu z Rzymu znaczy formę mebli drugą widoczną falą. Rozwijają się coraz pełniej sylwety powstałe we wcześniejszym okresie, wytwarzają się typy nowe. Z pośród technik zdobniczych faworyzowaną jest rzeźba. Coraz wypuklejsza i odważniejsza w rysunku kształtuje detale architektury, łącząc z nimi nieskończenie różnorodny świat klasycznych ornamentów. Występują teraz bardziej rozwinięte profile, grymsy i podstawy załamują się dokoła wypukłych trzonów dzielących, płyty stają się również wypukłe o konturach pełnych krzywizn i załamań. Zjawiają się również charakterystyczne temu okresowi zwężające się ku dołowi pilastry, których miejsce pod koniec XVI wieku przejmują rzeźbione kariatydy.

Wnętrza i meble.

W gotyku typową była sala feudalnego zamku, teraz najwybitniejsze cechy okresu skupiają w sobie sale pałacu magnatów włoskich, wysokich dostojników kościoła, oraz wybitnych fortunami kupców. Główny akcent dekoracji wnętrza stwarzają ściany. Niższą część osłania marmur lub boazeria wzbogacona intarsją i płaskorzeźbą, górną zaś pokrywają świetne tkaniny, barwione i tłoczone skóry albo freski ujęte w ramy gzymsów i pilastrów. W późniejszym okresie ściany zdumiewają wspaniałymi płótnami obrazów ujętych w pięknie wymodelowane, złocone stiuki ram. Stropy coraz rzadziej obnażają swą konstrukcję belek, które skupiając

[1]) „Certosina" jest to inkrustacja o wzorach geometrycznych z kości oraz jasnego i ciemnego drzewa.

[2]) „Pastiglia" określenie specjalnie spreparowanej substancji, którą pokrywano powierzchnię mebla — modelowane w szybko schnącym materiale ornamenty były następnie malowane, lub złocone.

na sobie barwę były ważkim akcentem dekoracji XIV i XV wieku. Teraz są one płaskie, dzielone rytmem kasetonów lub też łuki sklepień zamykają pola malowideł. Drzwi zdobione są bogatą intarsją, barwy tkanin odbijają się na wypolerowanych taflach kamiennej podłogi. Nieznany od starożytności luksus osiąga doskonale harmonijną całość, będącą wynikiem najściślejszej współpracy świetnych rzemieślników, architektów i artystów plastyków. Piękno otoczenia, wzrastające potrzeby życia, współzawodnictwo pragnień i kaprysów pobudzały w miarę czasu do wytwarzania coraz nowszych form mebli. W omawianym jednak okresie typów sprzętów było jeszcze stosunkowo mało; bogactwo ich było podyktowane okazałością wnętrz, dla których je tworzono.

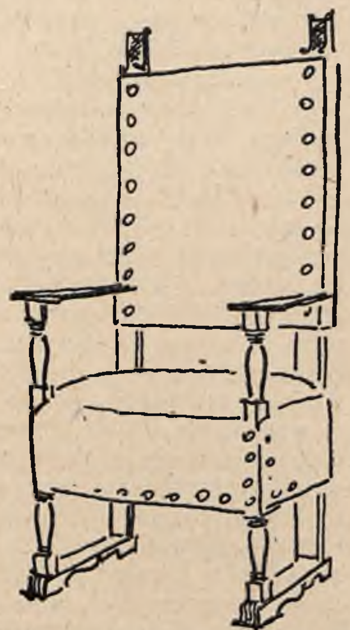
Skrzynia — „cassone" jest, jak i w innych krajach Europy sprzętem niezbędnym. Tworzą ją tutaj ręce najlepszych rzemieślników i artystów. Jest piękna, stanowi dumę posiadacza. W formie prosta stoi mocno całą powierzchnią doskonale wymodelowanej podstawy. Zdobi ją pastiglia, intarsje lub malowidła na gładkich, dzielących elewacje, płycinach. W dojrzałym renesansie skrzynię unoszą nogi rzeźbione na podobieństwo lwich łap, ściany wyginają się kształtem sarkofagów; środek przedniej elewacji najczęściej zajmuje herb właściciela, resztę powierzchni wypełniają rzeźbione postacie, obrazujące tematy z mitologii lub historii Rzymu. Koniec XVI wieku przynosi wypukłe rzeźby figuralne narożników i rzeźbionym ornamentem okrywa wszystkie profile. W połowie XV wieku ze skrzyni powstaje we Florencji tzw. „Cassabanca", wielka, monumentalna ława o masywnych oparciach. Wzniesiona zwykle na podium zajmuje we wnętrzach w XVI wieku naczelne miejsce równie honorowe, jak w północnych krajach fotel. „Credenca" — kredens (Rys. 3) określał formę pochodną od szafy kościelnej. Dwa lub trzy skrzydła jego drzwi od-



Rys. 3. Włoski kredens renesansowy

dzielone były wąskimi płytami, później pilastrami. We fryzie znajdowały się szuflady odpowiednio rozmieszczone między rzeźbionymi wspornikami. W miarę czasu następują zmiany podobne, jak w skrzyni, wśród których na czoło wysuwa się załamanie części górnych i podstaw. W późnym renesansie zjawiają się zaokrąglenia narożników, przy czym plan prostokątny często ustępuje na rzecz trapezoidalnego. Inną formą wywodzącą się ze skrzyni była ozdobna szafa, zwana we Włoszech „stipo", we Francji „cabinet", pełniąca tę samą rolę. jaką w późniejszych czasach spełniała sekretera. Górna część, wsparta na konsolach, zawierała liczne szuflady; otwierały ją dwuskrzydłowe drzwi lub opuszczana do poziomu przednia ściana. W dojrzałym renesansie bardzo popularne były kabinety złożone z dwóch szaf tej samej szerokości nastawionych jedna na drugą. W najczęstszym układzie górna miała we fryzie dużą szufladę, poniżej grupowały się mniejsze, które układem swym w połączeniu z użyciem nisz, kolumn i gzymsów przypominały elewacje budynków. Często również górna część była wykonywana oddzielnie z myślą postawienia jej na stole. Pod koniec XVI wieku zjawiły się specjalnie konstruowane podstawy. Kabinety skupiły wielką staranność i pomysłowość w wykonaniu. Zdobienie intarsją z drzew różnobarwnych uznano za niewystarczające, wprowadzono więc inkrustację zestawiającą kamienie półszlachetne o pięknej odmianie barw, metale, szyldkret, kość słoniową i perłową macicę. Efektowna strojność obróciła je w reprezentacyjne sztuki wnętrza. Eksportowane z czasem na wszystkie dwory Europy, kopiowane w stukrotnych odmianach, w skomplikowaniu swym doprowadzone do absurdu, zabierając nieraz lata pracy całej grupy rzemieślników, stały się wyrazem najmodniejszego w owym czasie snobizmu. Pod koniec XVI wieku zjawia się komoda. Na narożnikach jej, podobnie jak w niektórych kabinetach, widoczne są często drobne, rzeźbione postacie, ustawione jedna nad drugą w grupach, odpowiadających wysokościom szuflad. Łóżko początkowo obudowane było biegnącym dokoła, sięgającym prawie wysokości pościeli, stopniem, który służył, jako ława i skrzynia. Późniejszy typ, bardziej dekoracyjny, przyniósł konstrukcję baldachimu, opartego o cztery rzeźbione słupy, deska przy oparciu głowy często wycięta była w łuki, oparte na spiralnie toczonych kolumienkach. Ciężkie tkaniny zasłon obrzeżano galonem i frendzlami. Stoły istniały w kilku odmianach. Duże wzorowane przeważnie konstrukcją i rysunkiem na antycznych modelach, wsparte były o dwie poprzeczne konsole związane belką. Istniały tu najrozmaitsze wariacje w wymiarach, w formie rzeźbionych podpór i w położeniu podłużnego wiązania. Zdobienie przechodzi przez coraz bogatsze fazy, w końcowej rzeźbiony ornament obejmuje cargę i krawędzie płyty. Stoły te przeważnie używane były przy posiłkach; do pisania istniały mniejsze i niższe, ich okrągłe, sześciokątne lub ośmiokątne wierzchy oparte były o jeden trzon, lub o konsole rozchodzące się promieniście ze środkowego członu. W końcu XVI wieku wspierają je również i nogi, ilością odpowiadające załamaniom płyty. W tymże czasie zjawiły się również prostokątne stoły na czterech nogach, połączonych prostym wiązaniem. Najpopularniejsze fotele były nożycowej konstrukcji, tzw. karła. Płat przybitej do ramy skóry tworzył siedzenie, wąska deska tylnie oparcie. Konstrukcja dwóch nożyc tworzyła karła typu „Dantesca"; bardziej skomplikowana, złożona z szeregu blisko siebie ustawionych, skrzyżowanych poniżej siedzenia beleczek, znaną była jako typ „Savonarola". Rzeźba skupiała się na

tylnim oparciu i na podstawach łączących nogi. W XVI wieku rozpoczyna się również rozwój fotela o prostokątnej konstrukcji. Nogi jego o przekroju kwadratowym wiązały dwie boczne podstawy.



Rys. 4. Włoski fotel renesansowy

Na szczycie oparcia pleców, w przedłużeniu tylnych nóg umieszczano rzeźbiony ornament. Późny renesans przyniósł sztuki ozdobniejsze. Zjawiły się w nich toczone części konstrukcji, dekoracyjne wiązania przednich nóg i typowe dla okresu szerokie płaskie poręcze. Siedzenia umieszczane dość wysoko pokrywała skóra, przybita gwoździami o dużych mosiężnych głowach lub aksamit zakończony u dołu frendzlami. W powszechnym użyciu był również „scabello" — zydel, posiadający z przodu i z tyłu zamiast nóg skośne deski, ozdobnie wycięte i pokryte rzeźbieniami. Podobna w charakterze była rozszerzająca się ku górze trzecia deska, stanowiąca oparcie dla pleców.

Renesans przeniknął do innych krajów Europy w fali dojrzałego już stylu, w wieku szesnastym, dając wyraźne lokalne odmiany. Zasadnicze fazy były wszędzie podobne. Pierwsza okrywała istniejącą konstrukcję gotycką klasycznymi detalami, druga, po przyswojeniu nowych elementów, wytwarzała odrębny styl miejscowy, trzecia przynosiła już cechy baroku.

BAROK. (WŁOCHY).

Barok powstał we Włoszech, w rewolcie przeciw spokojowi i dostojności, jaką narzucały, przyjęte w epoce renesansu i wyniesione do roli obowiązujących praw, zasady sztuki klasycznej. Pierwsze przejawy zmian, jakie przyniósł wiek XVII nastąpiły w architekturze i we wnętrzach kościelnych. Rzym szukał w tym czasie wzmocnienia swego nadwątlonego autorytetu w oparciu o zdumiewający, przed tym nieznany, splendor. Nagromadzone fortuny kardynałów i świeckich magnatów wznosiły nietylko kościoły, lecz i wspaniałe budowle mieszkalne, i ekwipowały je w nieustępujące przepychem meble. Celem sztuki dekoracyjnej wnętrz tego okresu było wydobycie najwyższego efektu z każdego materiału, w wielu wypadkach kosztem pogwałcenia tak jego właściwości, jak i logiki konstrukcyjnej. Wielkie, przerywane w środku łuki, niespokojne spirale kolumn, rozrośnięte głębokie profile, bogactwo ornamentów, barw, złoceń, wszystko obliczone było na natychmiastowe ściągnięcie uwagi, na wywołanie podziwu teatralnym efektem. Meble barokowe Włoch wykazują rozwinięcie cech pojawiających się w późnym renesansie. W kształtach zaznacza się niepokój. Coraz śmielszą w rysunku i technice staje się rzeźba, splatając postacie ludzkie, motywy roślinne i heraldyczne. Głębokie profile gwałtowną linią obiegają wypukłe płyty, spiralnie toczone kolumny akcentują naroża mebli skrzyniowych, spiralne stają się wsparcia stołów, krzeseł i słupy łóżek. Zdobienie objęło ogromną w różnorodności skalę, przy tym narastająca strojność szła w parze ze zwiększeniem skali sprzętów i skomplikowaniem ich konstrukcji. Druga połowa XVII wieku przynosi wpływy francuskie, które odtąd dominować będą w sprzętarstwie włoskim do końca interesującego nas w tym przeglądzie okresu.

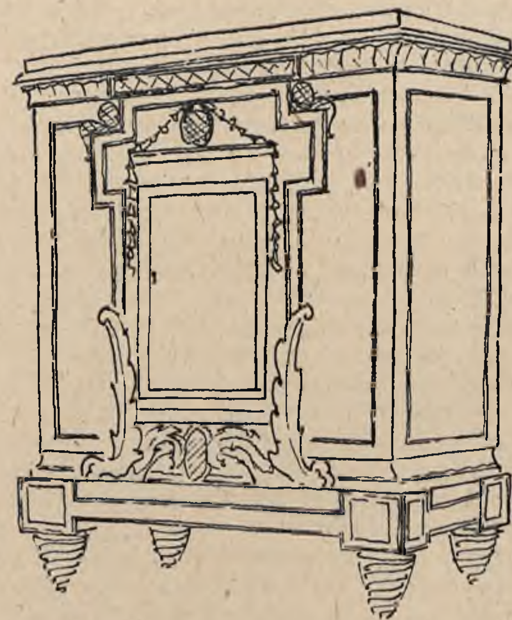
„LUDWIK XIV". (FRANCJA).

HISTORIA I CECHY CHARAKTERYSTYCZNE STYLU.

W połowie XVII w. Francja obejmuje prymat w meblarstwie i utrzymuje go przez blisko dwa następne wieki. Barok francuski, dający wybitne odbicie charakteru epoki określany jest najczęściej, jako „styl Ludwika XIV". Francja była w tym czasie państwem potężnym, miała nietylko polityczną przewagę lecz i intelektualnie przodowała innym krajom Europy. Ludwik XIV, władca absolutny, w przekonaniu, że przepych jest wyrazem wielkości, zdecydował, że sztuka ma służyć państwu. Zmobilizował więc artystów do swojej służby. Skupione wysiłki wielu talentów, poparte pojemnym skarbem państwowych kas, stworzyły falę, która rozeszła się szeroko i poza granice Francji. Rosły siedziby królewskie coraz nowsze, większe i wspanialsze. Architekci i plastycy których współpraca składała się w najszerszym pojęciu na wytworzenie dekoracji wnętrz pałacowych, świadomie starali się, zarówno z wielkich kompozycji, jak i z każdego detalu, wydobyć akcenty największego przepychu i symbolicznej dostojności. Tak wyrazem potęgi Francji, jej piękna i godności staje się w ówczesnym systemie dwór królewski. Zbytek jego starają się naśladować dostojnicy ,bogata szlachta i finansiści. Każdy z nich pragnie posiadać siedzibę, która by stanowiła dopełnienie kosztowności stroju i narzuconych wszechwładną wówczas etykietą sztywność obyczajów. Ludwik XIV panował lat siedemdziesiąt dwa! Początek stylu wytworzonego za jego życia, łączy się z datą założenia w r. 1662 słynnych warsztatów królewskich [3]). Wielka budowla, nabyta od rodziny Gobelins, której nazwisko często zastępuje pełną nazwę owej „manufaktury", przekształconą została w szereg pracowni, grupujących odtąd cały przemysł artystyczny, związany z urządzeniem wnętrz.

[3]) Manufacture Royale des meubles de la Couronne.

Współpraca zgromadziła tam duży, dobrany zespół artystów i rzemieślników, specjalistów wielu dziedzin wytwórczości, których zadaniem było wykonywanie ogromnych zamówień państwowych. Tam również utworzono szkołę dla dzieci, w której uczono je rysunku, pod kierunkiem wybitnych malarzy. Następnie kilkuletnia praktyka w miejscowych warsztatach tworzyła z najzdolniejszych nowych mistrzów różnych działów rękodzielnictwa. Kierownikiem artystycznym warsztatów „Gobelins" był architekt i malarz Charles le Brun (1619—1690). W oparciu o jego wybitny talent organizacyjny wielka gromada artystów zaczęła przetapiać zaabsorbowane w minionych latach, zwłaszcza za Ludwika XIII, obce elementy, tworząc jednolity „styl Ludwika XIV". Rozwój idzie w parze ze wzrostem autorytetu monarchii, dając największe nasilenie w latach, gdy władca był u szczytu swej potęgi. Mamy tu do czynienia z typowym stylem króla i dworu. W pierwszym rzędzie objął on stolicę, na prowincji w domach szlachty i burżuazji, proces przenikania była bardzo powolny, do chłopów, żyjących w nędzy wskutek ogromnego wyzysku klasy panującej, nie dotarł on wogóle. Meble „Ludwika XIV" są duże, ciężkie, pretensjonalne formą i zdobieniem; ornamenty są obfite, bogate, z przewagą złoceń. Wszystkie sprzęty, nie mówiąc już o dziwacznych ze złota, czy srebra, wykonanych na osobisty użytek króla, powstawały nie z myślą użytkowania ich, lecz nadewszystko dla wywarcia efektu, skupiając w sobie jeszcze więcej cech barokowych, niż same wnętrza. We wszystkich kompozycjach obowiązuje zasada symetrii. Zasadnicze kontury charakteryzuje zamknięcie w liniach prostych, uzyskaną stąd sztywność sylwetki w pewnym stopniu łagodzą umieszczane przeważnie na rogach, ornamenty z bronzu. Technicznie meble są bardzo bogate, przy tym zasadniczy akcent przypada na barwy, które wprowadzały różnorodne okładziny, mozaiki w drzewie, marmury, ornamenty ze złoconego bronzu i inkrustacje. Tę ostatnią doprowadził do mistrzostwa najwybitniejszy w tym okresie artysta - stolarz, pracujący dla króla, Andre. Charles Boulle (1642—1732), którego prace uchodzą za najlepszy wyraz stylu Ludwika XIV. Metodę łączenia drzewa, szyldkretu i metali stosowali już w XVI wieku Włosi, Boulle ją udoskonalił. Na drzewie, przeważnie barwionym na czerwono, kładł półprzezroczystą warstwę szyldkretu, w nią inkrustował skomplikowane arabeski z miedzi. Czasem stosował on odwrotny układ tła i motywu, uzyskując odmienne efekty. Metodą jednoczesnego cięcia cienkich płytek różnych materiałów, otrzymywał ogromną precyzję w rysunku, zestawiając w nim poza szyldkretem i metalami jeszcze kość słoniową i perłową macicę. Oryginalne prace Boulle'a wśród których bodaj najefektowniejsze były kabinety (Rys. 5), są bardzo rzadkie, choć przypisywano mu ich wiele



Rys. 5. Kabinet Boulle'a („Ludwik XIV")

i kopiowano go długo. Przeważające użycie płaskiej dekoracji narzucało konieczność konstruowania mebli o dużych, gładkich płaszczyznach, co również sprzyjało zastosowaniu innej, przybyłej ze Wschodu, techniki zdobniczej, polegającej na pokrywaniu powierzchni drewna laką. Wzmagający się w tym okresie handel z Dalekim Wschodem, przerzucił z tamtych terenów najpierw porcelanę, potym meble, które swą jaskrawą odrębnością wywołały powszechny entuzjazm. Wysiłki imitacji wschodniej laki doprowadziły do wynalezienia m. in. lakieru o wielkiej połyskliwości znanego odtąd jako „vernis Martin".

WALKI KLASOWE W RZEMIOŚLE ŚREDNIOWIECZA

Na łamach „Rzemiosła" ukazał się dotąd cały szereg artykułów, obrazujących fragmenty z życia rzemiosła w minionych stuleciach. Artykuły te barwne, ciekawe w swej treści i w żywej napisane formie czytało się z dużym niewątpliwie zainteresowaniem, odsłaniały bowiem przed nami cały szereg nowych i nieznanych nam obrazów z życia rzemieślników — ich pracy, zwyczajów itp. Poza zainteresowaniem tym wyższy budziły oddźwięk, że natrafiały na nasze uczucia zawsze pełne sentymentu dla dawnych tradycji.

Aby jednak stworzyć sobie pełny obraz i wyrobić sobie właściwe pojęcie, tj. poznać istotę panujących w rzemiośle stosunków, nie można poprzestać na szeregu, skądinąd interesujących, opisów. Chodzi o zasadnicze ujęcie, o uchwycenie istoty stosunków panujących w rzemiośle, co staje się możliwe dopiero przy jedynie właściwym podejściu do tego zagadnienia, tj. — przy rozpatrywaniu go od strony walki klasowej.

Wtedy otrzymamy nie tyle sielskie obrazki z życia dawnego rzemiosła, lecz wierne odbicie stosun-

ków w nim i poza nim panujących, i poznamy, jak ciężko warstwa robotników rzemieślniczych torowała sobie drogę, by zdobyć należne jej prawa *).

Zanim przejdziemy do dokładnej analizy stosunków, panujących w rzemiośle średniowiecza, poświęcimy trochę miejsca opisaniu jego początków.

Jak w średniowieczu uprawniano przemysł? Każde gospodarstwo włościańskie (wspólnota) wytwarzało to, co mu było potrzebne, na miejscu i na swój wyłącznie użytek; surowce i produkty rolnicze przetwarzano na przędzę, tkaninę, chleb itd. Włościanin był swym budowniczym, cieślą, kowalem.

Wielcy właściciele ziemscy rozporządzali większą ilością sił roboczych i wszelką produkcję na swój użytek koncentrowali po własnych dworach. Posiadali oni czeladź niewolniczą i stosując podział pracy, zatrudniali jednych robotą ciesielską, drugich skórnictwem, innych kuciem broni itd. W ten sposób na dworach pańskich wytworzyły się początki rzemiosła. Jedynie tam, gdzie zachowały się miasta z czasów rzymskich, zwłaszcza we Włoszech i południowej Francji, spotkać można było resztki wolnego rzemiosła miejskiego, które jednak w porównaniu do rzemiosła uprawianego na dworach nie miało prawie żadnego znaczenia. Skoro pracujący osiągał zręczność w jednym rzemiośle, nie zatrudniano go już inną pracą. Jeżeli dwór nie wyczerpywał jego całej siły roboczej w tym rzemiośle, zaczynał, za zezwoleniem pana i dzieląc się z nim zarobkami, pracować dla gospodarstwa i dworów sąsiednich, które były zbyt małe, by wykształcić i utrzymać takiego rzemieślnika. To są początki pracy dla odbiorców. Wkrótce pojawił się inny rodzaj pracy — na rynek. Miejscem, gdzie zbierali się kupcy krajowi i cudzoziemscy, były rezydencje cesarzy i królów oraz stolice biskupie, tam rzemieślnicy wymieniali swe wyroby na inne. Osiedla połączone z tymi dworami stały się rynkami. Z czasem osiedla dla ochrony swego posiadania obwarowywały się i stawały się miastami. Tylko nieliczne miasta były od początku miastami wolnymi. Większość miast bowiem wyrosła ze wsi pańskich, a mieszkańcy ich podlegali jednemu lub kilku panom. Ze wzrostem bogactwa miast i ich ludności przejawiać się zaczęła tendencja do uwolnienia się od podatków i innych powinności. Proces ten w końcu doprowadził do uzyskania wolności. Rzemieślnicy nie stali poza tym ruchem, przeciwnie, stanowiąc bardzo ważną składową część ludności miasta, brali żywy udział w walce o wyzwolenie spod władzy panów, i stwierdzić należy, że pomyślny rozwój miast wiele im zawdzięczał. Miasto było dla rzemieślnika nie tylko rynkiem zbytu, ale dawało mu także ochronę. Wkrótce obok rzemieślników z dworu pańskiego, zaczęli się osiedlać w mieście rzemieślnicy — poddani innych dworów, a nawet ludzie wolni, którzy już przedtem zajmowali się rzemiosłem lub teraz zaczęli się go uczyć. W tym okresie nie było jeszcze nadmiaru rzemieślników, przeciwnie miasta były zadowolone ze wzrostu liczby swej ludności, ponieważ przez to zyskiwały na sile i osiągały większy dobrobyt. Miasto otaczało zbiegłych niewolnych i poddanych szczególną opieką i ci — jeśli przebyli rok w mieście, a nikt ich nie zapotrzebował — stawali się wolnymi obywatelami. W nowoprzybywających towarzyszach zawodu rzemieślnicy widzieli nie konkurentów, lecz towarzyszy walki i przyjmowali ich z otwartymi rękoma. Łączyli się z nimi i w ten sposób zwiększały się wpływy i znaczenie rzemieślników w miastach. Niewolni spośród nich stawali się samodzielnymi; zamiast odbywać służbę na dworach i płacić daninę w naturze, opłacali podatki pieniężne, otrzymali również wolność targu oraz prawo swobodnego kupna i sprzedaży. Ostatecznie wszędzie ustaliła się zasada, że każdy osiedlający się w mieście był przez to samo wolny osobiście. Jedno rzemiosło za drugim znikało z pańskich dworów i stawało się miejskim. To, co przedtem właściciele ziemscy kazali wyrabiać na swych dworach, teraz musieli ci właściciele nabywać w miastach jako towar. Z czasem rzemieślnicy niewolni coraz bardziej zanikają, a w końcu wśród rzemieślników spotykamy tylko ludzi wolnych, rzemiosło zaś kwitnie i jest wysoce poważane. Czas rozkwitu jest różny dla każdego rzemiosła i dla poszczególnych miast. W ogóle zaczyna się w wieku XI, a kończy się w w. XIV.

Walka z właścicielami ziemskimi w powstających naówczas miastach nie była jedyną walką, jaką musiało stoczyć rozwijające się rzemiosło.

Równie ważną była walka z patrycjuszowskimi rodami.

Ustrojem miast był przejęty od wsi ustrój wspólnoty gminnej. Miasta szybko wzrastały w ludność, a równocześnie znikał nadmiar gruntów. Te okoliczności sprawiły, że rodziny dawniej osiadłe na nowych przybyszów zaczęły spoglądać niechętnie, i postanowiły nie dopuścić ich do wspólnoty. W ten sposób zamienia się ona w zamkniętą grupę społeczną. Obok więc rodów od dawna osiadłych, powstała druga warstwa ludności, warstwa późniejszych przybyszów, nie posiadająca zgoła żadnego lub minimalny tylko udział we wspólnym obszarze wspólnoty, a stąd i nie biorąca żadnego udziału w jej zarządzaniu — a zarząd wspólnoty był zarazem zarządem miasta. Nowi więc obywatele byli pozbawieni praw politycznych, dawni zaś tworzyli arystokrację miejską. W tym okresie rozwoju miast, nowi ich obywatele byli jedynie tolerowani jako pozostający pod ich opieką. Z czasem i ta grupa społeczna, do której należała zresztą większość rzemieślników wzrosła w liczbę i doszedłszy do dobrobytu, uświadomiła sobie swą siłę oraz znaczenie i zaczęła się domagać udziału w zarządzie miasta. Walka o ten zarząd — to walka z rządami rodów uprzywilejowanych; ostatecznie wszędzie w wieku XIV i XV doprowadzono tę walkę do zwycięskiego końca, co oznaczało obalenie tych rządów i zdobycie udziału w zarządzie miasta.

Jak wiemy, w i ę k s z e m a s y l u d z k i e n i e m o g ą p r o w a d z i ć t r w a ł e j w a l k i b e z p e w n e j o r g a n i z a c j i. Również i rzemieślnicy musieli zrzeszyć się w związek. Już przedtem na bogatych dworach organizowano robotników każdego zawodu w związek pod przewodnictwem majstra, wprawdzie nie w celu walki, lecz tylko w celach wytwórczych i zarządu. Ale gdzie dochodziło do walk poddanych robotników z panami, tam związki te służyły również

*) W artykule tym, opieramy się na wywodach świetnego znawcy zagadnienia rzemiosła, wybitnego teoretyka socjalizmu — Karola Kautsky'ego.

celom walki; utrzymały się one również wówczas, gdy rzemieślnicy uzyskali wolność. W ten sposób poddańcze urzędy gminne stały się wolnymi cechami. Obok tych związków rzemieślników poddanych, które proces rozwojowy przekształcił w wolne cechy, wolni rzemieślnicy dla swej obrony zakładali często w miastach, wolne i posiadające samorząd organizacje. Te wolne cechy oddziaływały na związki poddańcze i wspierały je w walkach. W końcu obydwa rodzaje organizacji upodobniły się do siebie, a po zniesieniu poddaństwa w miastach, napotykamy już tylko wolne związki — cechy. W większości miast wolne cechy utworzyły się już w w. XII lub XIII. Nie wszystkie jednak zawody jednocześnie doszły do organizacji cechowej, najwcześniej zorganizowały się bogatsze i liczniejsze. Pojedyńcze zawody, które były zbyt słabo reprezentowane, aby mogły utworzyć własny cech, łączyły się z cechem innego zawodu.

Obok dawnego mieszczaństwa rzemieślnicy cechowi utworzyli w miastach nową warstwę uprzywilejowaną. Gdy należenie do cechu stawać się zaczęło przywilejem, wewnątrz rzemiosła zaznaczyło się nowe przeciwieństwo klasowe — pomiędzy majstrami a czeladnikami. Tak więc obok zagadnienia walki klasowej rzemiosła jako całości, jako grupy społecznej, pojawia się ono i wewnątrz samego rzemiosła. Masa robotników najemnych w miastach składała się przede wszystkim z czeladników rzemieślniczych. Często spotykamy opisy sielankowych stosunków, jakie miały jakoby panować, a które w rzeczywistości wyglądały zupełnie inaczej. Spotykamy się więc z takim ujęciem, że czeladnicy żyli w kwitnącym dobrobycie, korzystając ze sprawiedliwego udziału w zysku z pracy, że wraz z majstrami i oni byli pod opieką cechu, który rozstrzygał spory między nimi a majstrami i ochraniał wszystkie ich prawa, należeli do rodziny majstra, jadali przy jego stole, byli przezeń traktowani jakby własne dzieci, zachęcani do uczciwego, moralnego życia, aby stać się godnymi stanowiska majstra, uważanego za urząd pochodzący od Boga. Wszak w owym czasie rzemieślnicy żyli w miłości i wierności braterskiej w cechu, wszak pracowano nie tylko dla zarobku, lecz według przykazania boskiego, w w cechach panowały zasady równości i braterstwa.

Tak to entuzjaści ówczesnego ustroju cechowego i zapaleni wielbiciele średniowiecza opisywali położenie czeladników. Jak te stosunki rzeczywiście wyglądały, o tym będzie mowa poniżej. Pierwszych czeladników spotykamy w w. XIII, przedtem bowiem rzemieślnicy rzadko kiedy trzymali czeladników; dopiero w wieku XIV zaistniały warunki, które sprzyjały wytworzeniu się stanu czeladniczego. Przedtem, jak wiemy, czeladnicy byli jeszcze w większości poddanymi na dworach, po części zaś, choć wolni, nie byli jednak pełnoprawnymi obywatelami miast. Organizacje rzemieślnicze nie miały w tym czasie jeszcze prawnego bytu, były przede wszystkim organizacjami bojowymi i każdy przybywający skądinąd lub dorastający rzemieślnik był przez nie mile widziany jako uczestnik walki, jako wzmocnienie cechu. Takie było wówczas znaczenie przymusu cechowego, który bynajmniej nie dążył do wytworzenia monopolu. Zdarzało się, że do cechu przyjmowano każdego niezwłocznie, bez terminowania.

Technika rzemieślnicza była wówczas jeszcze bardzo prymitywna i nie wymagała pracy kilku osób, a każdy rzemieślnik mógł z łatwością zdobyć narzędzia i inne środki produkcji. W tych czasach odbiorca dostarczał surowców, a rzemieślnik przerabiał je za zapłatą, najczęściej w domu klienta. Większość rzemieślników była zbyt uboga, by trzymać czeladników; prawie nigdy rzemieślnik nie był zmuszony wynajmować się za czeladnika, ponieważ ani warunki techniczne, ani ekonomiczne, ani przepisy prawne nie przeszkadzały mu pracować samodzielnie. Te warunki stanowiły o braku czeladników. Dopiero w wieku XIV, jak już zaznaczyliśmy, powstał osobny stan czeladniczy z własnymi prawami, a terminatorstwo otrzymało określone formy. W w. XIV rzemiosło stało się najważniejszym źródłem dochodu w miastach. Znaczeniem swoim coraz bardziej przewyższało nie tylko rolnictwo, lecz często nawet i handel. Rzemieślnicy stawali się coraz zamożniejsi, cechy coraz potężniejsze i coraz bardziej poważane. Wpływ cechów na zarząd miast z biegiem czasu był coraz większy. Cechy zdobyły sobie dostęp do organów prawodawstwa miejskiego, a przez to zyskały możność zabezpieczenia opieki swym interesom klasowym. Te stopniowo dokonujące się zmiany wpłynęły również na wytworzenie się warstw, z których majstrowie mogli rekrutować swych czeladników. Ponadto postępy rzemiosła i handlu zrewolucjonizowały stosunki wiejskie, wywołując ogromny napływ sproletaryzowanych wieśniaków i innych żywiołów do miast, obiecujących opiekę wolność i dobrobyt. Nowi przybysze starali się najczęściej w rzemiośle znaleźć zatrudnienie, a przynajmniej swe dzieci wykierować na rzemieślników. Majstrowie mogli teraz mieć czeladników i terminatorów pod dostatkiem. Czeladnicy starali się oczywiście jak najprędzej osiągnąć samodzielność, tj. zostać majstrami; w ten sposób szybko wzrastała liczba rzemieślników, tak że ilość ich znacznie przewyższyła popyt na ich wyroby. O ile dawniej cech z otwartymi rękoma przyjmował każdego nowoprzybywającego towarzysza rzemiosła, to teraz w każdym przybyszu widział niepożądanego konkurenta w i tak zbyt licznym gronie. Siła cechu nie polegała już na bojowości i solidarności, lecz na kiesach jego członków, a były one tym pełniejsze im mniejsza była konkurencja w danym zawodzie. Cechy stawały się coraz bardziej zamknięte, coraz bardziej używały swych wpływów politycznych i ekonomicznych na to, by obcym żywiołom utrudnić dostęp do rzemiosła, a wewnątrz rzemiosła z mistrzostwa czynić przywilej, osiągnięcie którego było bardzo utrudnione. Te restrykcyjne zarządzenia powstały w XIV i XV w., tj. w czasie „skostnienia" ustroju cechowego. Następne stulecia nie wniosły już żadnych istotnych zmian. Już przy przyjmowaniu terminatorów stosowano pewne ograniczenia. Z rzemiosła bowiem wyłączono kobiety; terminatorem mogła być tylko osoba płci męskiej, a początkowo mężczyźni nie posiadali wcale monopolu w rzemiośle. Jeszcze w XIII i XIV w. na podstawie statutów i uchwał kobiety są uznane za uprawnione do wykonywania rzemiosła i prawa ich są zrównane z prawami mężczyzn. Tworzą nawet osobne

cechy lub wspólne z mężczyznami i samodzielnie zajmują się rzemiosłem. Te rzemiosła jak wszystkie inne miały trzy stopnie: terminatorek, czeladniczyń oraz mistrzyń i kierowane były przez starszych — bądź wyłącznie kobiety, bądź przez kobiety i mężczyzn. Wpierw wyłączono z rzemiosła kobiety „obce“, tak że w XIV w. spotykamy prawie tylko żony i córki majstrów, a z kolei i im zamknięto w XVI w. dostęp do pracy w rzemiośle. Ale i wśród terminatorów płci męskiej zaczęto czynić wybór; jedna warstwa ludności po drugiej pozbawiana była prawa oddawania swych synów do terminu. W szeregu rzemiosł doszło wreszcie do tego, że od terminatorów wymagano w y w o d u p r z o d k ó w. Tylko ci chłopcy mieli być przyjmowani przez majstrów, którzy mogli się wykazać szeregiem przodków pochodzenia ślubnego, wolnego i uczciwego. Wymaganie dowodu pochodzenia w szeregu pokoleń od ślubnych rodziców usuwało od rzemiosła liczne rzesze proletariatu. Wymaganie zaś pochodzenia od wolnych przodków uniemożliwiało dostęp do cechowego rzemiosła wszystkim, którzy pochodzili od poddanych włościan. Za „nieuczciwe“ natomiast uchodziły te zawody, w których najłatwiej znajdowali pracę włościanie, napływający do miast, jak również niektóre rzemiosła, uprawiane poza cechami na wsi, a wreszcie zawody skupiające rzesze upośledzonej ludności miejskiej. Jako „nieuczciwe“ uchodziły zawody: młynarzy, płócienników, celników, balwierzy, owczarzy, pachołków sądowych i miejskich itd. Czas terminowania przedłużano, ile się dało, a początkowo w ogóle nie było przymusu jego odbywania. Przymus ten stał się powszechny dopiero w XIV w. Czas terminu bywał różny: spotykamy jednoroczny, ale także i 8-letni, najczęciej jednak wymagano lat trzech. W wieku XVI zaczyna pojawiać się przymus odbywania przez czeladników wędrówek; czas trwania wędrówki ustalony był przeważnie na 3 lub 4 lata, i aby zostać majstrem, musiał ją odbyć każdy czeladnik. Dalszym środkiem zapobiegawczym, który miał chronić rzemiosło od nadmiernej ilości członków, było ograniczenie liczby terminatorów i czeladników, których mógł trzymać majster. Te ograniczenia pojawiają się w XIV w., a w XVI w. stają się powszechne. Poza tym dokonały się zmiany w warunkach ekonomicznych, które przyczyniły się do pogorszenia położenia czeladników, szczególnie w zakresie ich usamodzielnienia się. Na dworach znikł rzemieślnik poddany, ustała również praca wolnego rzemieślnika w domu odbiorcy; rzemieślnicy pracowali wówczas już we własnych warsztatach nad własnym materiałem, a należyte prowadzenie własnego warsztatu w wielu rzemiosłach wymagało znacznego majątku i stałych nakładów pieniężnych. Dlatego też teraz już nie każdy czeladnik mógł się stać samodzielny. Zamożność coraz bardziej stawała się pierwszym warunkiem samodzielnego uprawiania rzemiosła, a w konsekwencji coraz liczniejsza rzesza czeladników skazana była na wieczną zależność od majstra. Mimo wszystko jednak liczba czeladników, którzy zostawali majstrami, wzrastała szybciej niż życzyliby sobie dawniejsi majstrowie. Aby temu zapobiec, drogą rozporządzeń utrudniano coraz to bardziej otrzymanie tytułu majstra, co jeszcze w XIII w. nie było zależne od żadnych uciążliwych warunków, a te przynosi dopiero wiek XV. Zanim czeladnik został majstrem musiał wpierw uzyskać prawo obywatelstwa w mieście; skoro mu się to udało, wtedy całymi latami, jak zobaczymy, wypadało mu czekać na otrzymanie praw majstra. Dalszym warunkiem było wykonanie majstersztyku. Naturalnie majstrowie cechowi, a więc przyszli konkurenci rozstrzygali, czy majstersztyk się udał. Wywód przodków był tu jeszcze bardziej skrupulatny niż przy przyjęciu do terminu, trzeba było ponadto opłacić wysoką taksę za przyjęcie do cechu, a dla towarzyszy cechowych wyprawić kosztowną ucztę. Nie łatwo było spełnić te wszystkie warunki czeladnikowi. Różni marzyciele chcą w nas wmówić, że chciano przez nie bronić jedynie interesów odbiorców, dać im rękojmię solidnej roboty. Sprawa jednak miała się inaczej. Chodziło o to, by nikt zbyt łatwo nie dostawał się do rzemiosła, nie robił konkurencji, o to by majstrom „zachować dobrobyt i nie odebrać im chleba“. Wszystkie te ograniczenia bądź to zostały zniesione, bądź były prostą formalnością dla synów majstrów i dla tych, którzy się ożenili z córkami majstrów lub wdowami po majstrach. Wobec tych ludzi troska o zachowanie „honoru stanu“ jakoś przestała istnieć. Dalej, niektóre rzemiosła już w XIV w. były zarezerwowane wyłącznie dla synów i córek majstrów, a w XV w. spotykamy nawet próby całkowitego zamknięcia dostępu do cechów, ustalanie z góry liczby majstrów, a nawet „dziedziczność członkostwa cechu“.

Te ograniczenia miały dwa ważne następstwa: po pierwsze spotęgowały skutki wzrastającej proletaryzacji wsi i przyczyniły się w znacznym stopniu do wytworzenia się p r o l e t a r i a t u m i e j s k i e g o, stojącego poza organizacją cechową, po wtóre, wprowadziły do rzemiosła cechowego konflikt między majstrami i czeladnikami. Liczba majstrów w stosunku do ilości czeladników stawała się coraz to mniejsza, coraz surowiej jako „fuszerów“, „partaczy“ prześladowano tych wszystkich, którzy, obchodząc „ochronne“ przepisy cechowe, próbowali stać się samodzielnymi. Wkrótce zajmowanie się rzemiosłem było wzbronione i poza miastem, na przedmieściach, a nawet po wsiach, oddalonych niekiedy o kilka mil. Tego rodzaju ograniczenia wywoływały zacięte walki między miejskimi majstrami cechowymi a niecechowym rzemiosłem ze wsi i przedmieść. Gdy ludność wiejska licznie napływała do miast i powiększała liczbę ofiarujących swe usługi w charakterze czeladników, coraz trudniej było zostać majstrem, jak i pracować samodzielnie poza cechem. Stan czeladniczy przestał był tylko przejściem ze stanu terminatorów do stanu majstrów, lecz przerodził się w stan stały dla licznych rzesz robotników rzemieślniczych. Czeladnik zaczął siebie uważać nie za przyszłego majstra, ale za robotnika, wyzyskiwanego przezeń, i w ten sposób coraz bardziej zarysowywała się przeciwstawność ich interesów.

Dopóki majster był głównym pracownikiem, czasowo tylko dobierającym sobie pomocnika, nie istniała między nim a czeladnikami żadna sprzeczność. Czeladnik jadł z nim z jednej misy, jeśli dobrze się powodziło majstrowi, to i czeladnik odnosił z tego korzyści: interesy obu były w dużym stopniu zbież-

ne. Jako zapłatę czeladnik otrzymywał jedną trzecią zarobku wspólnej pracy. Wszystko to uległo radykalnej zmianie, gdy szybko wzrosła liczba czeladników. Doglądanie pracy czterech lub pięciu czeladników nie było rzeczą tak prostą, jak doglądanie pracy jednego. Majster z pracodawcy — robotnika coraz bardziej zamieniał się w poganiacza usiłującego z czeladników wycisnąć jak najwięcej, a w miarę, jak wzrastał ciężar ich pracy, jego obowiązki stawały się coraz lżejsze. Jeżeli zatrudniał kilku czeladników, wówczas praca ich wystarczała nie tylko na utrzymanie ich, ale ponadto przysparzała majstrowi pokaźny dochód. Z czasem nawet i rola poganiacza sprzykrzyła się majstrowi; pozbywał się tej roli, stosując zapłatę od sztuki, która zaczęło się rozpowszechniać w wieku XIV. A w XV w. uznawano już niekiedy za potrzebne zabraniać majstrom, by sami pracowali. Im mniej majster pracował, tym bardziej chodziło mu o to, by czeladnicy jego więcej wytwarzali i tym bardziej starał się przedłużyć ich czas pracy długością dziennego czasu roboczego. Coraz usilniej starano się znieść „poniedziałkowanie" oraz wprowadzić pracę w liczne święta, a nawet w niedziele. Obok dążenia do zwiększenia ciężaru pracy obserwujemy zmniejszenie płacy czeladników i pogorszenie ich wiktu. Teraz, gdy chodziło już o wyżywienie kilku czeladników oraz dwóch lub więcej terminatorów, to „opłaciło się" gotować dla nich osobno. W ten sposób można było oszczędzić na ich strawie, nie czyniąc uszczerbku dostatniemu odżywianiu majstra. Tak więc przynależność czeladnika do rodziny majstra, co niektórym wydaje się taką sielanką i dobrodziejstwem — ułatwiła wyzysk robotników. Poza tym „oszczędni" majstrowie usiłowali urywać z płacy, ile mogli. Dążenie bowiem do zniżki płacy jest tym usilniejsze, im większa jest liczba zatrudnionych. Toteż im więcej czeladników majster eksploatował, tym bardziej dążył do tego, by różnicę między godziwą zapłatą, a kwotą przez siebie płaconą, dla siebie zachować.

Równocześnie zaznaczało się dążenie czeladników do uzyskania lepszych warunków bytu i podwyżki płacy. Wzrastał zbytek, wzrastały potrzeby wszystkich stanów, a więc i majstrów rzemieślniczych. Nic dziwnego, że i czeladnicy, żyjący wraz z nimi i do niedawna jeszcze prawie im równi, także dążyli do zaspokojenia swych rosnących potrzeb.

Wiek XV i początek XVI charakteryzują rozpoczęte już w wieku XIV walki między czeladnikami, a majstrami. Wśród innych opisanych już okoliczności, na czoło wysuwa się sprawa płacy. Walki te, im bardziej zbliżamy się do XVI stulecia, przybierają na sile.

Entuzjaści danych cechów lubią przeciwstawiać ówczesne rzemiosło cechowe przemysłowi kapitalistycznemu, jako szczególny sposób wytwarzania, wolny od walki klasowej i stanowiący istotne eldorado pracowników rzemieślniczych. Tymczasem „rozkwit" rzemiosła cechowego polegał na wyzysku sił najemnych i wywołał zacięte walki klasowe. Jeden z najlepszych znawców stosunków tych czasów, Schanz, zadaje potężny cios upiększaniu położenia czeladników: „Te fakty wyzysku robotników powinny tkwić nam w myśli, gdy mówimy o wielkim rozkwicie przemysłu i o powszechnym dobrobycie rzemieślników w XIV i XV stuleciu, bo chyba nie można wątpić, że ten dobrobyt majstrowie zawdzięczali w głównej mierze niedostatecznie wynagradzanej pracy i znojowi czeladników, z troską spoglądających w przyszłość".

Chociaż cechy były same potężne i dumne ze swego samorządu i swej samodzielności, to jednak nie wzdragały się przywoływać „pomocy" państwa w celu ciemiężenia czeladników. W wieku XIV wydawano liczne tabele płac w imieniu zwierzchności i rady miejskiej lub wielkich właścicieli ziemskich, jeżeli miasto im podlegało. Spotykamy również tabele płac dla całego kraju, dotyczące zarówno rzemieślników jak i robotników wiejskich. Tabele te ustalały płacę robotników rzemieślniczych, znacznie je obniżając w stosunku do stawek poprzednich. Zdarzało się nawet, że wybijano i wypuszczano specjalnie bilon mniejszej wartości (o mniejszej zawartości kruszcu), aby nim jako monetą zdawkową wypłacać zarobki czeladnicze. W niektórych przypadkach tabela płac wylicza równocześnie dokładnie wikt, jaki należy się robotnikom rzemieślniczym. Te zarządzenia obalają już chyba ostatecznie legendę o błogich stosunkach, jakie miały istnieć dla ówczesnego proletariatu.

W artykule tym parokrotnie już zaakcentowaliśmy ową diametralnie różną ocenę panujących stosunków i położenia warstwy rzemieślniczej, podaną przez różnych znawców i historyków.

Jeżeli opisana przez nich epoka i panujące w niej stosunki tak wyglądają w ich ujęciu to tylko dlatego, że nie potrafili ocenić położenia klasy społecznej. Aby bowiem zrozumieć jej położenie nie wystarcza ją poznać samą w sobie, trzeba porównać jej położenie z położeniem innych klas, z ogólnymi potrzebami czasu, a przede wszystkim zwrócić uwagę na kierunek rozwoju społecznego: Charakter bowiem społeczeństwa mniej się da określić przez stan w pewnej chwili niż przez ten właśnie kierunek jego rozwoju. A im szybciej odbywa się rozwój społeczny, tym wyraźniej odczuwane są jego tendencje, tym energiczniejsza jest reakcja tych, czyje interesy są przezeń dotknięte, tym gwałtowniejsze są walki społeczne. Tego charakteru społecznego ci znawcy dostrzec nie byli w stanie, gdyż jako przedmiot badań interesował ich tylko stan rzemieślniczy jako zamknięta całość w danej epoce i jego położenia nie porównywali z położeniem innych grup społecznych. Tym bardziej nie zwrócili uwagi na kierunek rozwojowy tej grupy społecznej, stąd o stopniach i drogach rozwoju mogą mało powiedzieć, a zatem nie mogli dać właściwego obrazu tej grupy społecznej.

Inny zupełnie obraz otrzymalibyśmy, gdyby zechcieli nam wskazać, w jakim kierunku szedł rozwój czterysta lat temu. Musieliby wówczas powiedzieć, że klasy wyzyskujące dążyły do coraz głębszego spychania w nędzę klas pracujących.

Wprawdzie wówczas niektórym ugrupowaniom społecznym udawało się uniknąć nędzy, a nawet wywalczyć sobie polepszenie warunków życia czy pracy, ale chociaż ich stopa życiowa się podniosła, to jednak nie w tym stopniu, co klas wyzyskujących: kleru, wyższej szlachty, kupców i majstrów. Udział klas pracujących w korzystaniu z produktów ich pracy i dorobku kultury stawał się coraz mniejszy.

Walki większych mas, a więc walki klasowe nie mogą się odbywać bez organizacji. Również i czeladnicy byli zmuszeni się zrzeszyć. Im bardziej zacięte były walki klasowe, które staczali, tym większa była potrzeba organizacji. Pierwsze połączenia czeladników były przemijające — były to zjednoczenia dla celów doraźnych. Później spotykamy już trwalsze połączenia czeladników.

Gromadzenia się czeladników w jednym miejscu sprzyjały tworzeniu związków i wpływały na ich charakter. Takie okazje do wspólnego zgromadzenia się dawały w średniowieczu kościół i gospoda. Przeważającą formą organizacji czeladników była forma bractw kościelnych, a obok nich stałe zebrania w gospodach. Pierwsze służyły celom wzajemnego wspierania się, gospody zaś były ogniskiem oporu przeciw majstrom i zwierzchności; funkcje obydwu nie były ściśle rozgraniczone i dlatego bractwa kościelne spełniały również cele gospód. W istocie swej bractwa były kasą chorych i kasą pogrzebową.

Dla władz miejskich i cechów bractwa były solą w oku. Nie wypadało przeciwstawiać się im ze względu na ich charakter kościelny; stawały się coraz bardziej niezbędne w miarę jak rosła liczba czeladników i znaczenie zabezpieczenia ich na wypadek choroby lub śmierci. Przyjęcie na siebie przez cechy tego ubezpieczenia bardzo by je obciążyło. Walka przeciw bractwom przybierała więc najczęściej taką formę, że usiłowano ograniczyć ich działalność wyłącznie do udzielania wsparcia i poddać je nadzorowi cechu i zwierzchności. Obok bractw rozpowszechniły się zebrania w gospodach, a każdy cech miał swą gospodę, w której zbierali się przedstawiciele jego rzemiosła. Te gospody stały się siedliskiem agitacji i w nich rodziły się plany walki między cechami a patrycjuszami miejskimi. Początkowo czeladnicy biesiadowali razem z majstrami. Ale w miarę narastania konfliktu między nimi, w miarę jak rosła pycha majstrów, czeladnicy odosobnili się i zakładali własne gospody. Tę samą rolę, jaką odgrywały gospody cechów w walkach przeciwko patrycjuszom miejskim, zaczęły spełniać gospody czeladników w ich walce z cechami. Władze miejskie zależnie od okoliczności starały się znieść gospody czeladnicze, bądź cechowe, bądź obydwa rodzaje gospód.

W miastach, gdzie toczyły się jeszcze walki między cechami a zarządem miasta, czyli Radą (a w niej rej wodzili patrycjusze) zakazywano gospód i majstrom, niekiedy zaś nie wszystkim rzemieślnikom, lecz tylko tym, którzy się jeszcze nie zorganizowali w cechy. Ale wszędzie już w XIV i XV wieku gospody czeladnicze są zakazane. W szeregu miast wymagano od czeladników złożenia przysięgi, że będą się schodzili tylko w celu służby kościelnej, w innych — zakazywano czeladnikom wszelkich stowarzyszeń w ogóle.

Zdarzało się, że kilka miast po wzajemnym porozumieniu się wydawało specjalny „regulamin dla czeladników", który zawierał zakaz jednoczenia się, stowarzyszania i zawierania związków bez zgody majstrów oraz Rady każdego miasta. Czeladnicy, pracujący w miastach, mieli ślubować i składać przysięgę, że będą posłuszni burmistrzowi i Radzie tych miast, że się będą poddawali ich sądom i że nigdzie tylko u nich będą dochodzić swych praw. Jednocześnie zakazano strajków i bojkotowania majstrów. Każdy majster, przyjmujący czeladnika, miał go meldować pod sankcją grzywny w ciągu tygodnia przed starszym cechu, a ten miał od niego odbierać przysięgę, że się będzie poddawał sądowi majstrów. W przypadku niestosowania się czeladników do tych postanowień majstrowie byli obowiązani nie przyjmować ich do pracy w tym okręgu, ani wpuszczać ich do domu. Obok tych przepisów, spotykamy jeszcze inne, np. ograniczenie pory swobodnego poruszania się czeladników w mieście, przepisy i ograniczenia, tyczące się ubioru, dalej np. przepis, że pogrzeby mieli urządzać wyłącznie w niedziele, a nie w dni robocze itd.

Wszystkie te zakazy i przepisy wymierzone przeciw czeladnikom w praktyce okazały się nieskuteczne. W wieku XV czeladnicy wywalczają zniesienie jednego ograniczenia za drugim, lub samo życie przechodzi nad nimi. Czeladnicy zdobywają uznanie swoich związków, mało, wstępowanie do nich staje się obowiązkowe. Pod koniec XV w. stanowisko czeladnika uchodzi za poważne i szanowane. Z takim samym szacunkiem odnoszono się już do ich organizacji.

Gdy zwrócimy uwagę na sposób w jaki zostały wywalczone wszystkie te zdobycze tej grupy społecznej, wyrobimy sobie zupełnie inne wyobrażenie o ustroju cechowym, niż gdybyśmy te zdobycze rozpatrywali jako stan, jako położenie, wyrosłe z ducha średniowiecza i właściwe mu w ciągu całego jego czasu trwania. Większość historyków uważa ustrój cechowy za takie właśnie położenie; to co na końcu występuje jako wynik długotrwałych i zaciętych walk, opisują jako stan, który trwał niezmiennie przez cały ten okres czasu.

Fakt, że wszelkie zakazy zawiązywania stowarzyszeń i organizacji zawiodły dowiódł, że stały się one niezbędne i że znaczenie ich w miejskim sposobie wytwarzania wzrosło.

Rzemiosło w większości miast stało się środkiem utrzymania ludności, a czeladnicy, dzięki swej liczebności i znaczeniu stali się wobec majstrów taką potęgą, że nie można było się z nimi nie liczyć. Dobrobyt miast stawał się coraz bardziej uzależniony od pracy najemników w rzemiośle. Skoro rzemieślnicy zastrajkowali albo się z miasta wynieśli, rzemiosłu groził upadek, a miastu ciężkie straty.

Stosunki ówczesne sprzyjały ścisłemu zrzeszaniu się czeladników; miasta nie posiadały wówczas wiele ludności, to też czeladnicy jednego rzemiosła znali się osobiście. Wzajemne stosunki ułatwiała jeszcze i ta okoliczność, że należący do jednego rzemiosła lubili mieszkać przy tej samej ulicy, która często też od tego rzemiosła otrzymywała nazwę. Wiece, prasę itp. zastępował kontakt osobisty, a poza tym wędrówki czeladnicze spajały ich ze sobą, tak że nie tylko dobrze się znali wzajemnie, ale rozwinąć się mogła solidarność między związkami poszczególnych miast. Wszystkie miasta solidarnie występowały w obronie praw czeladniczych i tak np. w razie strajku nie było napływu z innych miast. Osiadli majstrowie nie byli zaś tak ruchliwi i nie mieli możliwości tak łatwego porozumiewania ze swymi kolegami z innych miast. Ponadto czeladnicy nie czuli

się obywatelami miasta, w którym pracowali. W razie sporów z majstrami, całą ławą wychodzili z miasta przy dźwięku piszczałek i trąb, rozkładali się obozem pod miastem aż wdawano się z nimi w układy. Z tej walki przeważnie wychodzili zwycięsko dzięki duchowi solidarności i lepszej organizacji. Trzeba zaznaczyć, że czeladnicy pozostawali przeważnie w stanie bezżennym, należeli bowiem do „rodziny“ majstra, a ten kwaterował ich u siebie w domu, trzymał na chudym wikcie i wzbraniał im się żenić. Czeladnik żonaty zwykle zbyt często ulegał pragnieniu szybkiego dojścia do samodzielności. Można z całą pewnością twierdzić, że właśnie ten stan bezżenny w większym stopniu niż wędrówki przyczynił się do powstania takich ich cech, jak upór, beztroska i uświadomienie, a te cechy dawały im przewagę w walce z cechowymi majstrami. Tak, jak czeladnicy walczyli z majstrami, tak później robotnicy miast walczyli z przewagą kapitału. W jeszcze późniejszym czasie walki ekonomiczne robotników zamieniły się w walki polityczne, dla nich wolność oznaczała chleb a ten kto odbierał im chleb odbierał im prawa polityczne, tak że stosunki zmusiły ich wszędzie do przeniesienia walki o wyższą płacę i krótszy czas roboczy na pole walki o władzę polityczną.

Na schyłku średniowiecza u czeladników nie spotykamy żadnej tendencji politycznej — ograniczali się wyłącznie do swych organizacji zawodowych, dzięki którym zdobyli sobie stanowisko i osiągnęli powodzenie. Nie we wszystkich zawodach czeladnicy byli równie szczęśliwi. Były organizacje silniejsze i słabsze, bardziej i mniej wpływowe. Liczne warstwy proletariackie, które można było w pracy zastąpić, i nie zdobyły się na żadną organizację, były oddane na pastwę wyzysku. Do tych proletariuszy należeli również robotnicy niefachowi i robotnicy dniówkowi, których organizacje zostały zniesione falą napływających niecechowych konkurentów ze wsi. Ci proletariusze upadli coraz niżej i w żadnym stopniu nie mogli konkurować z czeladnikami zorganizowanymi.

Im większe były zdobycze tych zorganizowanych czeladników w rzemiośle, tym bardziej uważali się za klasę uprzywilejowaną i spoglądać zaczęli z równą pogardą jak majstrowie na stojących niżej proletariuszów jako na „ludzi niegodnych“. Teraz wprawdzie wznieśli się ponad chłopów i masy sproletaryzowane, ale nie tak szybko jak majstrowie, którzy stali się ich wyzyskiwaczami i panami. Im większe powodzenie miały stowarzyszenia zawodowe czeladników, tym ciaśniejszy stawał się widnokręg robotników w nich zorganizowanych. Jedynym ich teraz celem było, by ich stowarzyszenie było najsilniejsze, nie tylko wobec majstrów, lecz także wobec czeladników innych zawodów.

Organizacja nie rozwinęła świadomości klasowej, lecz wyhodowała ciasny widnokręg, małostkowość, zawiść i próżność.

Początkowo do związków czeladniczych przyjmowano także robotników innych zawodów, a nawet należących do innych stanów, byleby sympatyzowali z czeladnikami. Tę praktykę rychło zarzucono. Doszło do szalonej zawiści różnych związków czeladniczych, wciąż dochodziło do małostkowych sporów, prowadzonych długo i zaciekle; nic nie było drażliwszego nad „honor stanu“. Wobec tak ograniczonego widnokręgu, istniejąca podówczas sprzeczność interesów między majstrami a czeladnikami i wynikłe stąd walki, choć były częste i zażarte, nie mogły wytworzyć jednolitego, solidarnego ruchu robotniczego. Właśnie w najsilniejszych i odnoszących największe sukcesy organizacjach robotniczych nie tylko nie rozwijała się świadomość ich solidarności z innymi robotnikami, tj. świadomość klasowa, lecz raczej poczucie sprzeczności interesów, uczucie zawiści do innych, równocześnie rozwijających się organizacji, do proletariatu, który nie zdołał organizacji wytworzyć i pogrążony był w nędzy. Dopiero przemysł kapitalistyczny przyczynił się do rozkładu związków czeladniczych, zdegradował społecznie i zrównał z innymi proletariuszami. Dopiero produkcja kapitalistyczna wytworzyła warunki powstania jednolitej świadomości klasowej całej klasy robotniczej.

Warstwa rzemieślnicza w wiekach średnich nie przejawiała dążności rewolucyjnych, tej tendencji do zmiany warunków społecznych. Czeladnicy zorganizowani zazdrośnie strzegli swych praw: swego honoru stanu. Sposób ich postępowania, ich zachowanie było dość radykalne; nie wahali się dochodzić swych praw na drodze rozruchów lub z bronią w ręku. Ich tendencje były jednak bardzo skromne. Najradykalniejszym z ich żądań było domaganie się uznania „poniedziałkowania“. Dlaczego mieliby dążyć do przewrotu społecznego; wszak należeli do uprzywilejowanych, uczestniczyli w korzyściach, ich udział w nich wprawdzie stawał się coraz mniejszy, wprawdzie staczali zacięte walki o powiększenie tego udziału, ale nigdy przy tym nie kwestionowali zasad społeczeństwa, w którym żyli. W czasach rewolucyjnych (powstania chłopskie) łączyli się niekiedy z żywiołami rewolucyjnymi, ale brakło im wytrwałości. Wystarczała pierwsza pogróżka by opuszczali szeregi towarzyszów rewolucyjnych w powstaniu, którego celu od samego początku nie brali sobie do serca, chcąc je wykorzystać jedynie dla swych doraźnych, osobistych interesów.

Związki czeladnicze na schyłku średniowiecza nie widziały bowiem celu nowego społeczeństwa — ideału społecznego.

Nasza odpowiedź imperialistom — to przedterminowe wykonanie planu!

O DAWNYCH UBIORACH

Dzisiaj — w okresie standaryzacji i racjonalizacji, chcemy w naszym wakacyjnym numerze, przypomnieć czytelnikom, jakie ongiś w Polsce noszono ubiory.

Podany materiał zaczerpnięty został z książki Łukasza Gołębiowskiego, wydanej w Warszawie przed 120 laty.

UBIORU dziecinnego z dawnych czasów takie mamy ślady. Rej z Nagłowic wspomina dla dzieci pstre kożuszki, czerwone mycki; nie radzi wiązać im nazbyt z młodu knefliczków, bryzyczków (haftowane to opustki czyli gorse, patrz dykcyonarz Lindego) nie życzy pstrych sukienek, białe nadobne koszulki te im najwłaściwsze. Jan Kochanowski w trenie VII. o ubiorze swej Urszuli tak powiada:

Już letniczek pisany,
I uploteczki wniwecz i paski złocone
Matczyne dary płonne;
Giezłeczko tylko dała a lichą tkaneczkę,
A ojciec ziemi bryłeczkę.

Rękopism X. Kitowicza wyraża nam, jako za Augusta III. czapeczka z opaską grubą aksamitną chroniła dziecię od guzów. Zasłonki na piersi bawełną wypchane, sukienka, futerko, pończoszki, trzewiczki albo i bóciki u majętniejszych; licha odzież lub żadna u uboższych. Od 5 roku dziewczęta nosiły sznurówki rogiem wielorybim przeszywane, spodniczki latem flanellowe, zimą kuczbajowe. kabatek z jedwabnej materyi z tyłu sznurowany z gorsem wyciętym, chustką jedwabną przykrytym, u dołu fałdzisty, z przodu krótszy, z tyłu dłuższy. Na kabacik przywdziewano fartuszek muślinowy lub rąbkowy z bawetem do piersi; rękawy kabatka po łokieć długie, rękawiczki skórzane, jedwabne dziergane lub niciane, do łokcia nie dochodzące. Głowa spleciona w warkocze, goła, albo w wieniec, kwiaty lub kornecik, ubrana. Zimą duecik aksamitny czarny, bawełną wysłany, atłasem, kitajką zieloną, częściej karmazynową podszyty, pończochy niciane, wełniane lub jedwabne. trzewiki z skórek malowanych w kwiaty, od połowy panowania Augusta III. bławatne. Chłopców ubierano w żupan bławatny, kontusz sukienny, którego rękawy rozcięte, w tył na krzyż pod pas założone, z materyi jasnej zwykle. jedwabnej zrobiony; pończochy białe, trzewiki z czarnej skórki cielęcej, głowa spleciona w warkocz, kapelusz, a zimą czapeczka. Szubki dziewczęta i chłopcy jednego kroju futrem lekkim podszyte, z rękawami długiemi, przestronnemi nosili; tak ubierano dziecie do lat 12 albo 13. później taki jak słuszniejszej osoby strój przywdziewali.

Za Stanisława Augusta i do naszych czasów małe dzieci w pierwszym i drugim roku, sama jedynie koszulka z jaką szlareczką, przepasana wstążką i czapeczka biała haftowana, zwykle na dnie różowem, zdobi; później do lat 5 sukienka jedwabna lub kamelorowa, robiona na warsztacikach, z szlaczkiem u dołu, krótkiemi rękawami, albo takimże krojem perkalikowa, merynosowa lub inna, do tego pończoszki białe, trzewiczki kolorowe, popielaty lub czarny kapelusik z kilku piórkami dla chłopców, pasterski z perkalu, batystu albo floransu różowo podszyty dla dziewcząt: w domu często siatka jedwabna na głowę, żeby się włosy dobrze trzymały; dla ochrony zaś od zimna szlafroczek, płaszczyk lub salopka. Od 5 lub 7 lat do 10 i 12 chłopców strój hollenderski, majtki i staniczek z rękawami, szyja goła, koszulka z gorsem, ubior jak dawniej kawaleryi narodowej, a teraz huzarski, ułański lub inny wojskowy, albo wołoszka czy węgierka granatowa, spodnie karmazynowe lub innego koloru długie; u dziewcząt włoski splecione w 1 lub 2 kosy, albo spadające w pukle, sukienka biała na dnie kolorowym z garnirowaniem jakiem lub obszyciem wstążką, na nodze jak gdyby szarawarki strzępione, ręka nad łokieć goła w rękawiczkach, kapelusik coraz okazalszy, czasem fartuszek na sukience z stanikiem i kieszonkami, albo sukienka aksamitna karmazynowa, ponsowa. Kiedy już figurkę układać potrzeba, sukienkę białą często przewiązują wstążkami na krzyż, nią piersi i plecy przewodząc, obwiązując ramiona, ażeby je dobrze trzymać wprawiała się dziewczynka.

Ubior słusznych, starców.

Młodzież jak zwykle wyszukańszą i bardziej pilnującą się mody w ubiorach bywa; poważniejsze osoby mniej do tego skore, a wiek sędziwy dawnych pospolicie trzyma się obyczajów, dawnego ubioru.

Wedle pór roku, ubior.

Co do pór roku: lekki ubior był letnim. cięższy i cieplejsze zimowym. W naszym klimacie gdzie mrozy bywają tęgie, futra konieczną i potrzebną są odzieżą, wiele też ich używali Polacy, nosili je mężczyzni i kobiety. Prócz futer któremi się okrywano, podszywano niemi suknie zwierzchnie tak męzkie jak żeńskie, a nawet przed laty futrami podbijano spodnice i spodnie.

Lecz nie dla samego tylko ciepła używane były futra, służyły one do przepychu i okazałości, były suknią dworska suknią galową, zarówno zimą jak i latem przywdziewaną. Na codzień chodziliśmy w baranach, mawiał o swej i braci swych młodości Zygmunt I., w święta stroiliśmy się w lisy. W opisie wesela Stan. Denhoffa wojewody połockiego z Zofią Sieniawską kasztelanką krakowską, hetmana W. koronnego córką, która potem była za Augustem Czartoryskim wojewodą ruskim, chociaż ślub 30 był Lipca pan młody przybył w sutej delij na tureckim koniu, u którego rząd na kilka tysięcy czer. zł. ceniono.

Futer te dostrzegamy gatunki: baranki tatarskie czyli krymskie węgierskie i bukarskie, białe, czarne, siwe i kasztanowate; kiedy młode czyli wyporki, zwano je bierkami. Dalej bielina, czyli futro bielczane albo zające białe: **cejtuchowe** futra z królików, z tych czarne były najwięcej poszukiwane, a za naszych czasów modnemi stały się króliki sybirskie, między czarnym dość gęsto włos biały mające; **cynkowane** albo cętkowane futra, gronostaje, krzyżaki, marmurki, niedokunki, niedoliski, niedosobole, czyli zmłodych zwierząt tego rodzaju futra, niedźwiedzie, **obrzezkowe** futra z drobnych okrajków, pere-

wistki, piesaki, popielice niegdyś bielkami zwane, **pupkowe** futra, rosomaki, sobole, **smuszkowe** futra, **szlamowe**, szopy, rysie, wiewiórki, zwojki podolskie. W ostatnich bliższych nas latach, nie widać tylko bielistki, kałamki, tumaki i sobole dla kobiet; baranki, wilki i sobole równie dla mężczyzn.

Ze wszystkich tu poszczególnych futer wyrabiano: czuby, czuchy czyli szuby, delie, delijki, deliunaki, deliury, delutki, dołomany, kiereje, kożuchy, mentliki, torłopy, węgierki, wilczury, niedźwiednie. Używano ich jeszcze na odnowy, kołnierze, opuchy czyli wyłogi, palatynki, rękawki. — Rysi błam przedni tak nóżkowy, jako też slamowy przedawać mają po zł. 200, powiedziano **in vol. leg.** III. s. 371, podobnież i na inne futra używańsze i z zagranicy sprowadzane, oznaczono taxę. Gdy kto nagani wyrok kasztelana krakowskiego, (to jest od jego sądu odwoła się wyżej) gronostajowe da mu futro, sandomierskiemu i lubelskiemu kasztelanowi popielice lub wiewiórki **(mustelinas)** sędziom sandomierskiemu i krakowskiemu kunie, podsędkom lisie da futro, naucza nas **vol. leg.** 1 s. 36.

X. Kitowicz w rękopiśmie swem tak powiada o czasach Augusta III. Zimową porą najdawniej używano wilczur atłasowych, karmazynem podszywanych, na sznur gruby srebrny lub złoty z kutasami pod szyją podwiązanych. W powozach siedząc wdziewali je na rękawy, otulali się niemi, pieszo idąc lub konno jadąc, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, przykrywszy bok i jedno ramie, drugie na powietrze wystawując; gdy jedna strona uziębła, obracali wilczurę na drugi bok naziębiony. Wilczury, lubo je powszechnie tak nazywano, nie wszystkie były z wilków, możniejsi nosili je z krzyżaków, marmurków, baranków czarnych i siwych; te że mniej miały ciepła obróciwszy je na wierzch, podszywano gronostajami. Im bielsze wilki, tem droższe były, wszakże i z brunatnych, takie jak marmurki albo krzyżaki wielką miały cenę i wilczura podobna kosztowała czasem do 100 duk., sami tylko możni zdobywać się na to mogli. Ordynaryjna wilczura kitajem podszyta z wilków krajowych nad 4 do 6 duk. nie płaciła się więcej. Z naszych podolskie, z obcych szwedzkie i sybirskie poszukiwano najbardziej. Bywały jeszcze wilczury z białych baranków gronostajami podszytych, ale bardzo rzadko. Wilczury używali zarówno Polacy w narodowym i niemieckim stroju, wszakże ostatni woleli częstokroć płaszcze sukienne ponsowe ze złotemi guzikami i **paletami**, czyli rozporami ku wytknięciu rąk służącemi, futrem rozmaitem a najwięcej krzyżakami podszywane, nosić.

Zwróciła się potem używania **bekieszy** moda, odzieży która później w miejskim tylko stanie i między szlachtą uboższą jedynie pozostała. Bekiesza jest to suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby wniść mogła na żupan i kontusz; są u niej pętlice i sznurki do zawiązywania. Najpierwsze bekiesze pokazały się w żółtym kolorze z siwemi barankami, potrzeby do nich u panów ze srebra samego, albo jedwabie błękitne ze srebrem przerabiane; mniej bogaci dawali błękitne bez srebra, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wyłogami lepszemi, siwemi albo czarnemi. Nie było wkrótce dworaka ani modnisia, któryby żółtej bekieszy nie nosił, a to z tego powodu: że król dworowi swemu od parady liberyą dawał żółtą, więc panowie okazywali się życzliwymi jakoby panującego sługami, a mniejsi zapatrując się na panów takież nosili; gdy zarzucili je tamci i ci podobnież uczynili. Bekiesze atoli długo używane były w rozmaitych kolorach i różnem futrem podszywane, dotrwały one aż do czasów Poniatowskiego.

Gdy żółte bekiesze nikły, **kiereje** karmazynowe zjawiły się, wilczem futrem podszywane. Bez stanu w pasie, z rękawami u niektórych osób, przy pięści wązko ścinanemi, u Niemców od ramienia do końca szerokiemi zarówno. Kiereja nie wycisnęła wszakże bekięszy, ciepło lubiący i podróżni odziewali się razem i biekieszą i kiereją. Karmazynowa kiereja oprócz ciepła przydawała niejako i honoru; póki była w modzie, kto jej nie miał, poczytywany był za chudego pachołka. To samo znaczyła i **opończa**, tegoż koloru adamaszkiem, albo atłasem błękitnym podszyta, kroju takiegoż jak i kiereja z przydatnym kapturem do nakrywania głowy; służyła ona od deszczu i kurzawy w drodze. Mieszczanie małych miasteczek i drobna szlachta upodobali kiereje, że służyły im do stroju i do podróży, w dzień za suknię i opończę, w nocy za pierzynkę. Kiereja była **distinctorium** tych dwóch stanów niejako, z tą różnicą: że kto w niej przy szabli, uznawany był za szlachcica, kto bez szabli tylko z trzciną w ręku, za mieszczanina; lecz kiereje takowe drobniejszego ludu nie były karmazynowe, ani wilkami podszyte, lecz zwykle kuczbają czerwoną, a mniej często zieloną lub białą, pod wierzchem z prostego sukna granatowego lub popielatego. Litwini kiereje swe karmazynowe podszywali niedźwiedziami czarnemi albo szaremi czyli marmurkowemi; od nich przejęli tę modę i koronni obywatele. Nie tak obłazi to futro jak wilcze, ale nie tak ciepłe, chociażby z najokrytszych i młodych niedźwiadków, bo nie ma tyle puchu pod włosem długim co wilk, i skóra dziurkowata, zatem wiatr łatwiej ją przedyma. Karmazynowy kolor trwał dłużej aniżeli żółty, zgasł jednak po 10 leciech i rzucono się do kierei zielonych, że się lepiej do wilków stosowały, a potem do różnych kolorów. Chociaż barwę odmieniały kiereje, nie zaginęło ich używanie jako najwygodniejszego futra, czyli to w mieście, czy w drodze.

Delie pozyskały z czasem większą liczbę noszących je, zwłaszcza młodych osób. Niczem się nie różnią od kierei, tylko stanem wciętym w miarę pasa, czego nie ma kiereja. Nastały razem i opończe wcinane rozmaitego koloru, atłasem błękitnym podbijane; w tej sukni godziło się wniść do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu chociażby karmazynowej, wniść było nieobyczajnie. Takich opończy, jako z przedniego sukna francuskiego robionych nie nosił lud pospolity, możni tylko a najwięcej dworzanie. Te delie przezwali potem **czujami**, choć przez tę odmianę swego nazwiska w niczem się nie zmieniły.

Z ksiąg miejskich do opisu Warszawy przeglądanych, wyczytujemy: że kuśnierze ówcześni podszywali kontusze i ferezye rysiami, sobolami, robili czamary i kożuszki męzkie z baranków węgierskich czarnych, białych i z innych futer; celowali czapki, krymki **legalne** i rękawice, a dla kobiet wykładali półczamarki, kabaty, załóżki, rękawiki futrem lisim, smuszkami, sobolami, ogonkami, robili **szorce** biało-

głowskie smuszkowe z derhą, szwedki, płaszczyki i **szustokory.**

W stroju męzkim prócz futer, aksamit, norder, baja służyły do zimowej odzieży, u kobiet aksamit podobnież a nawet adamaszek, atłas ,krepa, felpa, mora do zimowego jedynie stroju należały w późniejszych nadewszystko czasach; równie jak wszystko, co się watem przekłada do chłodnawej wiosny lub dokuczającej zimnem jesieni. Aksamitki, pióra i korónki właściwe, bogate hafty do zimowej pory; lżejsze korónki, blondyny, antualarze, kwiaty do letniej zastosowane. Taka to była staranność w nadaniu właściwości ubiorom.

Ubiory do okoliczności

Pospolitsza odzież była codzienną, bogatsza lub wytworniejsza strojną. Do pewnych epok czyli okoliczności były pewne ubiory, oznaczone prawem lub zwyczajami uświęcone. Przepisany był dó obrzędu oddawania hołdu po koronacyi Stanisława Augusta ubior następujący, który w dyaryuszu sejmu **coronationis** 1764 znajdujemy. Porządek chorągwi cechowych i kompanii kupieckich wynoszących ludzi 3800 był takowy. 1. Chorągiew piwowarów Niemców reprezentująca indzynierów, kolor zielony z ponsowym. Za niemi polska chorągiew piwowarska pod **uniformą** z dobytemi pałaszami. 2. Chorągiew rybaków w mundurze popielatym z czerwonym. 3. Chorągiew rzeźników w mundurze kafowym z ponsem. 4. Chorągiew stolarzów w mundurze niebieskim z karmazynowym. 5. Chorągiew stelmachów, ślusarzów i kowalów w mundurze granatowym z karabinami. 6. Chorągiew rymarzów po grenadyersku mundur zielony z ponsowym. 7. Chorągiew rękawiczników reprezentująca strzelców w mundurze zielonym, szamerowanym złotem z karabinami. 8. Chorągiew złotników i zegarmistrzów reprezentujących **infanteryą,** mundur granatowy z białym, szamerowany złotem. 9. Chorągiew kuśnierzów reprezentująca hussaryą polską, kontusze żupany i czapki palie, wysokie z siwym barankiem, przyodziani z ramion lampartami. 10. Chorągiew polskich krawców i smuklerzów, kontusze popielate z sznurkiem srebrnym, żupany karmazynowe. 11. Chorągiew krawców niemieckich, suknie zwierzchnie zielone, kamzolki ponsowe szamerowane złotem. 12. Chorągiew szewców polskich suknie zielone ze złotem; takaż chorągiew szewców niemieckich. 13. Chorągiew mieczników w żupanach ponsowych, reprezentująca kiryśników w zbrojach i szyszakach. 14. Kompania kupiecka polska żupany niebieskie grodeturowe, kontusze palie z takiemiż wyłogami, z sznurkiem srebrnym, czapki palie z czarnymi barankami, bóty czerwone, w rękach dzirydy. 15. Kompania kupców po niemiecku, mundur granatowy i palie z galonkami srebrnymi, kapeluszem z strusiem piórem białem, patrontasze palie ze srebrem, ostrogi srebrne, sztandar aksamitny haftowany srebrem. 16. Trzy kompanie kupieckie w szwajcarskim stroju; u pierwszej chorągiew biała srebrem szamerowana z herbem J. K. Mci nad syreną herbem Warszawy; u drugiej chorągiew niebieska z takiemiż ozdobami; u trzeciej chorągiew pallie z podobnemiż adornamentami. Strój zaś tych 3 kompanij był taki: przyłbice aksamitne niebieskie, szamerowane srebrem z piórami strusiemi białemi, wysoko wyniesionymi i po za głowę spuszczonemi, włosy w tyle wstążką związane i w loki ropuszczone, w koło szyi kryzy wielkie muślinowe z hiszpańska, kamizelki niebieskie sukienne srebrem szamerowane, płaszcze palie także srebrem szamerowane, spodnie palie, pończochy białe jedwabne, ciżmy czarne z czerwonemi korkami; w rękach halabardy z kutasami niebieskiemi srebrem przerabianemi. U officerów zaś kamizelki niebieskie aksamitne srebrem szamerowane, płaszcze pallie fręzlami srebrnemi szamerowane na piersiach zaś słońce haftowane złotem z cyfrą imienia królewskiego na aksamicie ponsowym i z inskrypcyą: pro fide, rege et lege. Kompanie te prowadził JP. Tepper. Magistrat w czarne aksamitne suknie i w płaszcze grodeturowe czarne obszerne, poważnie był ustrojony. Na balu wielkim na pokojach zamkowych dajony. Na balu wielkim na pokojach zamkowych damy w robach, kawalerowie w sukniach bogatych en gala znajdowali się ubrani.

Dla kawalerów orderu strój był orderowy, dla płci pięknej do ślubu strój biały; w W. czwartek, piątek i sobotę u dworu polskiego czarny, na obchód uroczystości 3 Maja biały z ponsem zwanym kokliko *).

Ubiory podróżne.

Co do ubiorów podróżnych: Mikołaj Krzysztof Radziwiłł w swej podróży do Jerozolimy i Egiptu za Stefana Batorego odbytej, miał na sobie marynatkę bagazyową, na szyi agnus Dei z drzewem krzyża Ś. oprawny w złoto i dyamenty, krzyżyk jerozolimski, łańcuszek złoty na którym nóż wisiał, koronkę do pacierzy u pasa z wielkimi odpustami od Grzegorza XIII daną z trzciny indyjskiej z trupią główką z kości słoniowej, i prochownicę z prochem, oraz mieszek z pieniędzmi na bliższe wydatki. Abraham Dunin dworzanin jego ubrany był w kabat łosi, bawełną dobrze natkany.

Później do podróży używali Polacy zamiast kontuszów, kurtek zielonych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych z maleńkiemi na przedzie i koło rękawów guziczkami szmuklerskiej roboty, do kształtu nie do zapinania służącemi, a to latem; zimą nosili takież kurtki barankami, rysiami, lisami lub wilkami podszyte. Na żupan obłoczyli szarawary wielkie sukienne, popielate albo zielone. To był strój podróżny dworskich na koniu przed karetą jechać obowiązanych, w ładownicy i przy szabli.

Strój czarny i żałobny.

U dawnych Polaków świetne barwy w stroju były cenione, później dopiero za Zygmunta Augusta, kolor czarny wielce używanym być zaczął. „Świetno bywało pierwej, Górnicki w dworzaninie powiada, teraz nie wiem czemu, czerń się zagęściła, dobrzeby aby i ta czerń, żałobna maść, znak płaczu zaginęła, zwłaszcza ku potrzebie; tam wesoła a świetna barwa tak we zbroi, jako pod tarczą bardziej przystoi. Takież też w turnieju, w gonitwie, w maszkarach,

---

*) Kupiec Clermont przybyły z Paryża, każdą pocztą sprowadzał z Francyi rozmaite artykuły mody w tych kolorach, jako to: materye, kwiaty, wstążki, Jego spekulacya powiodła się korzystnie, tak że w ciągu półroku zebrał ogromny majątek i wywiózł go z Polski.

świetne a dobrze złączone barwy mają w sobie gracią, ale okrom tego czasu nie zda mi się, aby się dworzanin miał pstrzyć zbytecznie". Czarny kolor w polskim czy francuzkim stroju za Stanisława Augusta był poważnym, oszczędnym i do dworu przystęp dającym.

Kir — czarne, kosmatawe nieco sukno, grubej żałoby stawał się oznaką. Noszono ją po rodzicach, dziadku lub babce, stryjach, wujenkach, mężu lub żonie, i po królach swoich noszono. Po śmierci Bolesława I tak żałośni byli wszyscy, że nikt w jasnej barwie nie chodził, podobnąż po Kazimierzu W. Zygmuncie I i innych dobrych monarchach nam panujących widzimy. Jan Zamojski po śmierci żony swej Krystyny Radziwiłłówny cały pułk ubrał w czernią i zdawali się w niej straszni. Mężczyzni w żałobie, powiada Ogier w podróży swej do Polski 1635 roku, czarne mają szaty lecz zwykłego kroju, niewiasty i panny w różnych wcale jak zwyczajnie pokazują się wtenczas ubiorach. Kobiety drugiego rzędu z futra podobne do doktorów Sorbonny czarnem pokryte mają czapeczki. — Dwór cały możnych dzielił żałobę swych panów, ich nakładem miał sobie sprawioną.

K R O N I K A

NAUKA RZEMIOSŁA

(Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 226)

Rozporządzeniem Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego i Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 5 maja 1950 r. zostało uchylone rozporządzenie z dnia 9 czerwca 1938 o określeniu rodzajów rzemiosła, w których dopuszczalny jest wyjątek od zakazu pobierania opłat za naukę rzemiosła (Dz. U. R. P. Nr. 52, poz. 407).

Uchylone rozporządzenie zezwalało pryncypałom (mistrzom) pobieranie od uczniów opłaty za naukę w następujących rzemiosłach: rzeźbiarstwo, wyrobie szkieł i narzędzi optycznych, tokarstwie w drzewie, wyrobie instrumentów muzycznych, grawerstwie, jubilerstwie i złotnictwie, zegarmistrzowstwie i fotografowaniu.

Z dniem wejścia w życie cytowanego rozporządzenia t.j. z dniem 20 czerwca 1950 r. nie wolno pobierać żadnych opłat za naukę we wszystkich rzemiosłach. Przy okazji warto przypomnieć, iż zgodnie z postanowieniem art. 116 prawa przemysłowego wzbronione jest bezpłatne zatrudnienie uczniów rzemieślniczych, a izby rzemieślnicze nie powinny rejestrować umów o naukę rzemiosła, w których rubryka o wynagrodzeniu nie jest wypełniona.

ZASIŁKI RODZINNE

(Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 229)

Ustawą z dnia 19.IV. 1950 r. o zmianie dekretu o ubezpieczeniu rodzinnym został skreślony ust. 2 w art. 3 dekretu z dnia 28.X. 1947 r., który przewidywał, iż w razie zbiegu uprawnień do zasiłku z tytułu zatrudnienia ojca i matki, wypłaca się tylko zasiłek z tytułu zatrudnienia ojca. Na skutek skreślenia tego ustępu obecnie zasiłek może być wypłacany zarówno z tytułu zatrudnienia ojca albo matki, a to w zależności od sytuacji życiowej danej rodziny. Naturalnie, iż w dalszym ciągu obowiązuje postanowienie cytowanego art. 3 ust. 1, mówiące, że na jednego członka rodziny może być wypłacony tylko jeden zasiłek.

Ponadto cytowana ustawa skreśla ust. 2 w art. 4 dekretu, który przewidywał, iż prawo do zasiłku rodzinnego przysługuje pracownikowi, który był zatrudniony w ciągu miesiąca co najmniej dwa tygodnie. Zamiast tego przepisu rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 19 maja 1950 r. (Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 229) ustala, iż zasiłek rodzinny nie przysługuje, jeżeli liczba dni przepracowanych w miesiącu kalendarzowym wynosi mniej niż dwadzieścia. Rozporządzenie to wylicza ponadto jakie okresy przerw wlicza się do dni pracy.

USTAWA O SPÓŁDZIELNIACH

(Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 232)

W cytowanym Dzienniku Ustaw został ogłoszony przez przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego jednolity tekst ustawy z dnia 29.X. 1930 r. o spółdzielniach, uwzględniający wszystkie dotychczasowe zmiany tej ustawy. Ponadto wydano specjalny Dziennik Ustaw Nr 25, który zawiera tylko tekst ustawy o spółdzielniach.

URLOPY PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH

(Dz. U. R. P. Nr 13, poz. 123)

Ustawą z dnia 20 marca 1950 r. o zmianie ustawy o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu przyznano pracownikom fizycznym prawo do corocznego nieprzerwanego urlopu w następującym wymiarze:

1. 12 dni — po roku pracy,
2. 15 dni — po trzech latach pracy,
3. jednego miesiąca — po dziesięciu latach pracy, przy czym wymienione okresy pracy oznaczają nieprzerwaną pracę w danym zakładzie pracy.

Uchwała Rady Ministrów z dnia 21 czerwca 1950 r. (Monitor Polski Nr A-77, poz. 888), ustala, iż przy ustaleniu wymiaru urlopów wypoczynkowych nie są uważane za przerwę w ciągłości pracy następujące okresy przerw pracy związane z wojną 1939 — 1945, a spowodowane:

a) czynną służbą w wojsku polskim,
b) czynną służbą w Armii Czerwonej,
c) udziałem w walkach partyzancko - wyzwoleńczych,
d) osadzeniem w obozie koncentracyjnym lub w więzieniu z przyczyn ideowych,
e) przymusowym wywiezieniem na roboty,
f) wysiedleniem lub przymusowym przesiedleniem.

Uchwała zawiera jeszcze inne wymogi, przy zachowaniu których podane wyżej przyczyny nie powodują przerwy w ciągłości pracy a ponadto podaje, iż czas trwania przerwy spowodowanej przyczynami wymienionymi w pkt. a, b, c i d dolicza się do czasu pracy przepracowanym w danym zakładzie pracy.

Ponadto należy jeszcze nadmienić, iż zgodnie z uchwałą Prezydium Rady Ministrów wydaną na wniosek Centralnej Rady Związ-

ków Zawodowych z dnia 3 czerwca 1950 r. (Monitor Polski Nr A-66, poz. 773) postanowienie cytowanej ustawy o 12-dniowym urlopie będą miały zastosowanie w bieżącym roku do wszystkich pracowników fizycznych, którzy do dnia 8 kwietnia 1950 r. przepracowali w zakładzie, gdzie obecnie pracują, okres jednego roku. W przypadku służbowego przeniesienia pracownik winien wykazać się łącznym okresem pracy do dnia 8 kwietnia br. w zakładzie poprzednio i obecnie go zatrudniającym. W wypadku, jeśli pracownicy wykorzystali w bieżącym roku urlop 8-mio dniowy, przed ogłoszeniem cytowanej ustawy, to mają oni prawo do dalszych 4-ch dni urlopu. Natomiast jeżeli z uwagi na dobro pracy danego zakładu dodatkowy taki urlop nie może być udzielony, pracownikowi przysługuje prawo do odszkodowania (wynagrodzenia) za niewykorzystane 4 dni urlopu.

WYPŁATA ODSZKODOWANIA ZA WYWŁASZCZANE NIERUCHOMOŚCI

(Dz. U. R. P. Nr 26, poz..235)

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 czerwca 1950 r. ustala szczegółowy tryb wypłaty odszkodowania za wywłaszczane nieruchomości na podstawie dekretu z dnia 26.IV.49 r. o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych (Dz. U. R. P. Nr 26, poz. 235).

Zgodnie z tym rozporządzeniem odszkodowanie wypłaca się w gotówce w ratach miesięcznych, przy czym wysokość rat jest zależną od wysokości kwoty odszkodowania.

CZYNSZE ZA LOKALE UŻYTKOWE WYNAJMOWANE PRZEZ INSTYTUCJE PAŃSTWOWE I USPOŁECZNIONE

(Monitor Polski Nr A-77, poz. 889)

Uchwała Rady Ministrów z dnia 21 czerwca 1950 r. normuje wysokość czynszu za lokale użytkowe w przypadkach, kiedy zarówno wynajmujący jak i najemca należą do jednostek administracji państwowej lub instytucji przedsiębiorstw uspołecznionych. Uchwała ta dotyczy zarówno izb rzemieślniczych jak i organizacji cechowych (cechy i okręgowe związki cechów).

REGLAMENTACJA WEŁNY OWCZEJ

W numerze 3/50 naszego pisma podaliśmy treść rozporządzenia Przewodniczącego P.K.P.G. z dnia 8.III. 1950 r. o reglamentacji wełny owczej. W związku z tym zarządzeniem Departament Drobnego Przemysłu i Rzemiosła P.K.P.G. pismem z dnia 3.IV. 1950 r. do Ogólnopolskiego Zrzeszenia Prywatnego Przemysłu Włókienniczego wyjaśnił, iż:

1. reglamentacją objęta jest wełna owcza jako surowiec — jeśli chodzi za tym o przędzę i włóczkę nabywana od rolnikow, którzy przerobili wełnę, pochodzącą z własnej hodowli, to reglamentacją objęta ona nie jest,
2. nabycie natomiast surowej wełny z jakiegokolwiek źródła, poza Centralą Krajowych Surowców Włókienniczych jest niedopuszczalne,
3. ponieważ reglamentacją objęty jest skup i sprzedaż wełny, nie ma przeszkód co do przerobienia zapasów wełny, posiadanych przez prywatnych przedsiębiorców w dniu wejścia w życie przepisów o reglamentacji.

PODATEK OD WYNAGRODZEŃ CZŁONKÓW KOMISJI EGZAMINACYJNYCH I RZECZOZNAWCÓW

(Dz. U. Ministerstwa Finansów Nr 15, poz. 91)

Okólnikiem z dnia 16 maja 1950 r. Minister Finansów wyjaśnił sposób obliczania podatku od wynagrodzeń członków komisji egzaminacyjnych, czynnych przy izbach rzemieślniczych zaliczając przeprowadzenie egzaminów do działalności oświatowej w rozumieniu art. 4 ust. 2 ustawy o podatku od wynagrodzeń. Na marginesie tego okólnika należy wyjaśnić, że: w stosunku do rzemieślników — członków komisji egzaminacyjnych, opodatkowanych obecnie według tabeli, zawartej w art. 11 ustawy z dnia 4.II.49 r. o podatku od wynagrodzeń (Dz. U. R. P. Nr 7, poz. 41) nie stosuje się art. 9 ust. 7 — 10 oraz art. 1 — 5 ustawy, a więc:

a) zwyżka 50% w razie otrzymania wynagrodzenia od dwóch lub więcej płatników,
b) zniżek i zwyżek rodzinnych,
c) obowiązku składania oświadczeń i zawiadomień (o innych pracodawcach i o stanie rodzinnym).

A ponadto składkę na SFO pobiera się dopiero po przekroczeniu w danym miesiącu sumy wynagrodzenia zł 30.000 netto, czyli zł 37.500 brutto, co z reguły nie będzie miało miejsca.

DYSCYPLINA PRACY

(Monitor Polski Nr A-66, poz. 76)

Pismem okólnym Nr 2 z dnia 31 maja 1950 r. w sprawie wykonania ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy, Prezes Rady Ministrów ustalił tryb zwolnienia pracowników uczęszczających do szkół wyższych i akademickich oraz do szkół średnich dla dorosłych, sposób kontroli obecności pracowników o niepełnym wykazie godzin np. radców prawnych,, konsultantów itp.

PRZYNALEŻNOŚĆ RZEMIEŚLNIKÓW DO ZRZESZEŃ PRYWATNEGO PRZEMYSŁU

Centralny Urząd Drobnej Wytwórczości pismem z dnia 5 lipca 1950 r. wyjaśnił, iż zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 23.II. 1949 r. Nr PM IV/1/3/6 nadal obowiązuje, a tym samym zakłady rzemieślnicze posiadające odrębne karty rejestracyjnej na sprzedaż własnych lub obcych wyrobów, nie mają obowiązku należenia do Zrzeszeń Prywatnego Przemysłu i Zrzeszeń Kupieckich, lecz tylko do odpowiednich branżowych cechów.

Produkujemy

taniej, szybciej i oszczędniej!

Dział Centrali Rzemieślniczej — Centrali Spółdzielczo-Państwowej

Mgr H. LANDESBERG

ROLA RZEMIOSŁA USPOŁECZNIONEGO W GOSPODARCE OGÓLNOPAŃSTWOWEJ

POLSKA jest krajem budującego się socjalizmu, krajem w którym wszystkie siły i resorty gospodarki narodowej nastawione są na zbudowanie fundamentów tego nowego wspaniałego ustroju. Na drodze do zbudowania fundamentów socjalizmu w naszym kraju posiadamy ustrój demokracji ludowej. Istotą tego ustroju jest m. in. stałe i konsekwentne umacnianie i rozszerzanie wpływów gospodarki uspołecznionej na całokształt naszego życia gospodarczego, jest likwidacja i wypieranie elementów kapitalistycznych, jest wreszcie stałe i konsekwentne dążenie do likwidacji źródeł rozwoju i odradzania się kapitalizmu w Polsce. W tym celu plan sześcioletni zakłada długofalowy proces przekształcania indywidualnej gospodarki drobnotowarowej na gospodarkę uspołecznioną. Powiadam długofalowy, gdyż jako proces dobrowolny, wynikający z naturalnych przemian w psychice ludzkiej, polegających na dojrzewaniu świadomości wyższości formy społecznego gospodarowania nad formą gospodarowania indywidualnego — proces ten jest z istoty rzeczy rozłożony na długi okres czasu. W czasie przebiegu tego procesu rzemiosło polskie przechodzić będzie poszczególne fazy swego uspołecznienia, tj. łączenia się w formy spółdzielcze, początkowo dla wspólnego zaopatrzenia się w surowiec i wspólnego przyjmowania zamówień do wykonania we własnych warsztatach, następnie dla stworzenia wspólnego, uspołecznionego warsztatu pracy i dla zarobkowego w nim zatrudnienia.

Należałoby w tym miejscu wyjaśnić, czy proces uspołeczniania rzemiosła wynika tylko i wyłącznie z ogólnej tendencji rozwojowej gospodarki państwa ludowego i jest sprzeczny z interesami mas rzemieślniczych, czy też z tych interesów wyrasta i jest ich najlepszym wyrazem? Odpowiedź na to pytanie jest jedna: w interesie mas drobnego rzemiosła, leży połączenie swych wysiłków dla wspólnego wkładu w dzieło utwierdzenia nowego ustroju naszego kraju, albowiem ustrój ten stwarza wspaniałe perspektywy rozwojowe dla rzemiosła.

PODSTAWOWE ZADANIA GOSPODARCZE RZEMIOSŁA

Na naszym etapie rozwoju społecznego mamy do zaobserwowania nieustanny wzrost poziomu życiowego mas pracujących. Założone w naszych planach zwiększenie dochodu narodowego, a przez zwiększenie udziału w tym dochodzie klasy robotniczej — wzrost dobrobytu — jest stale i z powodzeniem realizowane.

W związku z tym stale i codzień rośnie zapotrzebowanie na artykuły przemysłowe, będące przedmiotem zaspokojenia potrzeb ludności. Nasz przemysł kluczowy nie jest w obecnej fazie w stanie dać pełnego pokrycia potrzeb rynkowych, w wyniku czego powstają luki towarowe na rynku. Z drugiej zaś strony przemysł nie wykonuje, albo wykonuje w stopniu niedostatecznym artykuły ulegające wahaniom mody, czy zależne od regionalnych warunków.

Te luki towarowe na rynku wypełnić musi drobna wytwórczość, a przede wszystkim — rzemiosło.

Wzrastają w Polsce w wysiłku niespotykanego do czasów obecnych rozmachu inwestycyjnego nowe miasta i osiedla, rozbudowują się istniejące, tworzą się nowe ośrodki robotnicze, rośnie nowa wspaniała stolica przyszłego socjalistycznego państwa, coraz mocniejsze fundamenty ma nasza gospodarka na Ziemiach Odzyskanych. Wszystko to razem stwarza stale rosnące zapotrzebowanie na usługi pierwszej potrzeby, tj. usługi związane z potrzebami osobistymi świata pracy. Innymi słowy: potrzeba nam nowych, na wysokim poziomie postawionych zakładów krawieckich, szewskich, fryzjerskich, pralni chemicznych, zakładów ślusarskich, drzewnych itp. Obsługa mas pracujących w tym zakresie musi być sprawna i dostępna, tzn. po cenach godziwych, sharmonizowanych z przeciętnymi zarobkami pracowniczymi. To zadanie — zaspokojenie zapotrzebowania na usługi wypełnić musi przede wszystkim rzemiosło.

Rządy kapitalistyczne w Polsce przedwojennej prowadziły rabunkową politykę gospodarczą. Rozbudowując przemysł lekki w dostosowaniu nie tyle do potrzeb konsumenta, ile do własnych zysków, kapitaliści nie tworzyli przemysłu ciężkiego, którego produkcja zwłaszcza w zakresie maszyn stanowiłaby podstawę racjonalnego rozwoju naszego potencjału wytwórczego. Przemysł Polski pracował na maszynach zagranicznych uzależniając się w ten sposób od obcego kapitału. Ten park maszynowy odziedziczyliśmy w spadku i dopóki jest on zdolny do pracy trzeba go eksploatować, trzeba utrzymać w ciągłej zdolności produkcyjnej. Dla osiągnięcia tego potrzebna jest stała produkcja części zamien-

nych, obsługa remontowa przemysłu, świadczenie szeregu usług o charakterze technicznym. Część tego wykonuje przemysł. Istnieje jednak druga część, której wykonanie wymaga zindywidualizowanej produkcji i przez to nie może leżeć w zakresie kluczowego przemysłu.

Tę drugą część wykonać musi drobna wytwórczość, a w tej liczbie także i rzemiosło.

Mówiliśmy o niespotykanym u nas ruchu inwestycyjnym, a specjalnie budowlanym . Poza rozbudową i wznoszeniem nowych gmachów i budowli przemysłowych, stoi przed nami niezwykle ważne zadanie utrzymania w stanie używalności już istniejących domów, zwłaszcza domów mieszkalnych. Niszczenie tych domów wywołane z jednej strony eksploatacyjną gospodarką byłych właścicieli, z drugiej strony okresem wojny i okupacji stawia w całej ostrości problem remontów. Na obu tych odcinkach: przy robotach inwestycyjno - budowlanych i remontowo - budowalnych decydującą pozycję ma stale rozwijający się państwowy przemysł budowlany.

Jego zasięg jednak, ze względu na istotę i charakter przedsiębiorstw, ogranicza się do robót wielkich, wymagających dużych nakładów i zmechanizowanej produkcji. Dla zaspokojenia za tym potrzeb budowlanych trzeba ten przemysł uzupełnić przez wykonanie całej masy robót drobniejszych, lecz posiadających równie podstawowe znaczenie.

To zadanie — uzupełnienia przemysłu budowlanego, tak w zakresie prac budowlanych, jak instalacyjnych — wypełnić musi drobna wytwórczość, a w tej liczbie i rzemiosło.

Zbudowanie socjalizmu wymaga wykorzystania wszelkich rezerw tkwiących w naszej gospodarce narodowej. Każde marnotrawstwo, każda zmarnowana jednostka towaru opróżnia proces naszego gigantycznego budownictwa. Specjalnie ostro zagadnienie niedostatecznego wykorzystania zasobów surowcowych występuje na odcinku gospodarki odpadkami. Niedostateczne zrozumienie tego problemu przez wielu kierowników placówek gospodarczych, powoduje marnotrawienie olbrzymiej wartości odpadków surowcowych, które przy racjonalnej gospodarce mogłyby być przetworzone na wyroby codziennego użytku. Stoi przed nami niezwykle poważne zadanie zmobilizowania rezerw surowcowych tkwiących w odpadkach i uczynienia z nich bazy dla rozbudowy wytwórczości artykułów przemysłowych. To samo dotyczy wykorzystania surowców miejscowych.

Te zadania wykonać musi drobna wytwórczość, a w tej liczbie i rzemiosło. Takie są podstawowe zadania gospodarcze rzemiosła. Zadają one kłam oczywisty tym wszystkim elementom, które chciałyby wzbudzić ferment i niezadowolenie w masach drobnych wytwórców przez rozsiewanie nieprawdziwych twierdzeń o tendencjach państwa do likwidacji rzemiosła, o jego rzekomej nieprzydatności w nowych stosunkach gospodarczych i społecznych, o wyrugowaniu zupełnym rzemiosła przez unarodowiony przemysł. Rzemiosło jest i będzie potrzebne i to tak w ustroju demokracji ludowej, jak w ustroju socjalistycznym, albowiem posiada niezwykle ważne zadanie zaspokojenia potrzeb mas pracujących i kluczowego przemysłu i stanowi na tym odcinku uzupełnienie tego przemysłu. W miarę budowy fundamentów socjalizmu, w miarę wzrostu stopy życiowej mas, w miarę rozbudowy unarodowionego przemysłu kluczowego — wzrastają i nabierają konkretnych kształtów perspektywy rozwojowej wytwórczości rzemieślniczej.

ZAGADNIENIE FORM ORGANIZACYJNYCH DLA RZEMIOSŁA

Jak się sprawa przedstawia obecnie? Rzemiosło jest w swojej masie domeną przedsiębiorstw prywatnych, indywidualnych zakładów produkcyjnych i usługowych. Posiadając niemal jednolity charakter z punktu widzenia prawnego, z punktu widzenia społecznego jest zróżniczkowane. To zróżniczkowanie, ten podział użytku ze stanu posiadania poszczególnych grup rzemiosła kształtuje się w dużym stopniu podobnie jak na odcinku wiejskim.

Istnieje zatem w rzemiośle masa, przeważająca ilość warsztatów drobnych i średnich, takich, gdzie rzemieślnik pracuje sam, albo przy pomocy maksimum 2 — 3 pracowników najemnych, i istnieje drobna pod wzgl. ilości, lecz poważna pod wzgl. mocy gospodarczej grupa bogaczy tzw. „rekinów rzemieślniczych", posiadających wielkie zakłady, oparte przede wszystkim na wyzysku pracy najemnej, jako podstawowym źródle dochodu. Jeżeli w grupie pierwszej zarobki właściciela zakładu są albo małe, albo niewiele odbiegają od zarobków wysoko kwalifikowanego robotnika przemysłowego (oczywiście w zależności od posiadanego przedsiębiorstwa), to właściciele zakładów umieszczonych w grupie drugiej zarabiają kwoty kilkakrotnie wyższe, a zarobek ich nie jest wynikiem włożonej pracy, lecz wynikiem wyzysku człowieka przez człowieka. Z drugiej strony drobne warsztaty borykają się olbrzymimi trudnościami gospodarczymi wynikającymi z niemożności konkurowania z wielkimi zakładami. Tracąc częstokroć na swoim lokalnym terenie możliwości samodzielnego istnienia, popadają one w zależność od bogatych rzemieślników, którzy poprzez wykorzystanie ich jako chałupników pogłębiają niesprawiedliwe stosunki społeczne, panujące w rzemiośle. Jednocześnie obserwuje się dalszą kapitalizację bogatych rzemieślników, pomimo usiłowania stworzenia przez nich pozorów pauperyzacji, upadku ich poziomu gospodarczego i spadku dochodów.

RZEMIEŚLNICZE SP-NIE PRACY INSTRUMENTEM WALKI Z ELEMENTAMI KAPITALISTYCZNYMI W RZEMIOŚLE

W interesie zatem mas drobnego i średniego rzemiosła leży zlikwidowanie dalszej kapitalizacji dużych zakładów, ograniczenie ich wpływu na sytuację w rzemiośle i uwolnienie od groźby popadania w zależność ekonomiczną od kapitalisty. W interesie również drobnego i średniego rzemiosła leży wyciągnięcie ich z zacofania gospodarczego i stworzenie warunków jak najlepszego wykorzystania jego umiejętności zawodowych, przy ich stałym udoskonalaniu. Te elementy wnosi do rozwoju sytuacji w rzemiośle właśnie uspołecznienie rzemiosła, tj. przejście od indywidualnej gospodarki do zespołowej w formie rzemieślniczych spółdzielni pracy.

Co daje spółdzielnia pracy rzemieślnikowi?

Spółdzielnia pracy daje rzemieślnikowi:

1. pełną samodzielność gospodarczą,
2. podniesienie poziomu jego kwalifikacji zawodowych,
3. zrównanie w prawach społecznych ze światem pracy,
4. możliwości awansu społecznego,
5. czynną postawę wobec zachodzących w Polsce przemian społeczno - politycznych.

Omówimy pokrótce poszczególne punkty.

SPÓŁDZIELNIA DAJE USAMODZIELNIENIE RZEMIEŚLNIKOWI

Przeciwnicy uspołecznienia rzemiosła, zwolennicy zacofania i wstecznych tradycji, twierdzą, że uspółdzielczenie rzemiosła stanowi wszelką likwidację jego samodzielności. Na pierwszy rzut oka rzeczywiście tak jest: rzemieślnik przestaje prowadzić samodzielnie przedsiębiorstwo, staje się pracownikiem. Jak wygląda jednak ta samodzielność drobnego rzemieślnika w chwili obecnej?

Możliwości produkcyjne ograniczone są na skutek reglamentacji przydziałów surowcowych, udział w akcji nakładczej dla spółdzielni pomocniczych ogranicza zyski, współpraca z bogatym rzemieślnikiem stanowi podstawę wyzysku drobnego warsztatu. W tym stanie rzeczy zarobki samodzielnego rzemieślnika, drobnego rzemieślnika stoją na pograniczu zarobków pracowniczych, a często spadają poniżej tego poziomu. W spółdzielni pracy rzemieślnik otrzymuje możliwość pracy we wspólnym warsztacie, ma zagwarantowaną pełną ciągłość zatrudnienia, nie obawia się braku zatrudnienia, czy braków surowcowych. Otrzymuje wynagrodzenie w/g wykonania pracy i ma możliwość udziału w podziale czystej nadwyżki, wypracowanej przez ogół członków. Praca rzemieślnika odbywa się w ramach ośmiu godzin, a nie tak jak obecnie po dwanaście i więcej. W ten sposób rzemieślnik zyskuje pełną samodzielność jako człowiek pracy, uniezależniając się od czyjejkolwiek eksploatacji.

SPÓŁDZIELNIE — SZKOŁĄ PODNIESIENIA KWALIFIKACJI ZAWODOWYCH RZEMIEŚLNIKA

Ustalenie nowego profilu produkcyjnego dla rzemiosła spowodowało, że cały szereg warsztatów, przede wszystkim warsztatów drobnych, pozbawionych zostało możliwości produkowania, ze względu na nieumiejętność wykonywania umieszczonych w profilu artykułów. W praktyce rzemieślnicy ci, nie otrzymując przydziałów surowcowych na produkcję niekontrolowaną i nie mogąc wykonywać zleceń nakładczych, zostali wyeliminowani z udziału w produkcji, a roboty naprawcze nie stwarzają dostatecznych podstaw materialnych dla samodzielnego prowadzenia warsztatu. Z drugiej strony sposób produkowania w drobnych warsztatach rzemieślniczych jest przestarzały, zacofany, wydajność pracy bardzo niska, co niewątpliwie odbija się na zarobkach rzemieślnika. Spółdzielnia pracy stwarza dla rzemieślnika warunki zatrudnienia nowe, zgodne z zasadami socjalistycznej gospodarki. Przy zastosowaniu odpowiedniej organizacji pracy, nawet rzemieślnik najniżej kwalifikowany może brać udział w produkcji najbardziej luksusowego artykułu, bowiem będzie produkował tylko jedną, czy dwie części składowe artykułu. Przez skomasowanie narzędzi produkcji oraz przez umożliwienie mechanizacji warsztatu poprzez środki i nakłady inwestycyjne, wydajność pracy będzie stale rosła, a z nią będą wzrastały zarobki zatrudnionych. Zapoznając się z nowymi metodami produkcji rzemieślnik będzie stale podnosił swe kwalifikacje zawodowe i wyjdzie ze stanu „partactwa" w jakim często się dziś znajduje, podnosząc się do poziomu wysoko-kwalifikowanego rzemieślnika.

Jedną z przyczyn trudnego położenia drobnego rzemieślnika jest znaczne podwyższenie opłat komunalnych, skarbowych itp., które rzemieślnik ponosi z racji faktu opłacania podatku obrotowego i dochodowego. Jednocześnie na tej samej podstawie rzemieślnik jest pozbawiony opieki socjalnej ze strony państwa. Przystępując do spółdzielni pracy rzemieślnik automatycznie nabywa prawa do szeregu, ulg, z których korzysta świat pracy, oraz prawo do należenia do właściwego Związku Zawodowego. Daje to rzemieślnikowi obniżkę komornego za mieszkanie, obniżkę opłat za gaz, światło, radiofonicznych, ulgi tramwajowe i na kolejach dojazdowych, ulgi kinowe i teatralne itp.

Jednocześnie rzemieślnik uzyskuje prawo korzystania z bezpłatnej opieki lekarskiej oraz prawo udziału w akcji wczasów pracowniczych. Jak już mówiliśmy czas pracy jest chroniony przez ogólne przepisy i nie może przekraczać ośmiu godzin.

SPÓŁDZIELNIA ZAPEWNIA RZEMIEŚLNIKOWI AWANS SPOŁECZNY

Będąc dzisiaj właścicielem chociażby najdrobniejszego warsztatu rzemieślniczego, rzemieślnik jest pozbawiony w praktyce wszelkich możliwości awansu społecznego. Zaabsorbowany swą pracą od rana do nocy, nie ma możliwości udzielania się społecznie, zetknięcia się z organizacjami spółdzielczymi, nie ma możliwości jakiegokolwiek dokształcania się. Wstępując do spółdzielni pracy, rzemieślnik zdobywa szeroką perspektywę wydźwignięcia się z tego stanu rzeczy. Z jednej strony podwyższając kwalifikację zawodowe, rzemieślnik będzie zapoznawał się z nowymi prądami, nurtującymi nasze współczesne życie, będzie wzmacniał się ideologicznie, będzie we właściwy sposób kształtował się jego światopogląd. Praca w wielkim warsztacie spółdzielczym pozwoli mu na zajęcie stanowiska kierowniczego, na którym potrafi wykazać swoje zdolności organizacyjne. Dzięki obecnemu stanowi rzeczy, tj. z jednej strony niskiego poziomu gospodarczego, z drugiej strony na skutek odsunięcia od wartkiego nurtu życia społecznego. rzemieślnik czuje się częstokroć jak człowiek postawiony na marginesie tego, co się w Polsce obecnie dzieje, czuje się jak wróg klasowy, którym faktycznie nie jest. Spółdzielnia pracy zapewni rzemieślnikowi aktywny udział w budownictwie socjalizmu w Polsce, przy czym stopień tej aktywności zależeć będzie wyłącznie od chęci, zdolności i stopnia społecznego uświa-

domienia. Swoją pracą, swym udziałem w życiu społecznym będzie rzemieślnik dokumentować czynną postawę wobec przemian ustrojowych Polski współczesnej, będzie współtwórcą, współczynnikiem tych przemian.

Tak więc spółdzielnia pracy przekształci rzemieślnika, zwłaszcza drobnego rzemieślnika z zacofanego, często słabo kwalifikowanego, społecznie mało wyrobionego prywatnego producenta, na świadomego swoich zadań i celów pracy, uspołecznionego pracownika.

I to jest również dowodem, że proces uspołecznienia wypływa z najlepiej pojętych interesów mas drobnego rzemiosła.

ROLA SPÓŁDZIELNI POMOCNICZYCH

Wydawać by się mogło, z tego co dotychczas zostało powiedziane, że została zagubiona czy zaniechana forma spółdzielni pomocniczych, forma do dziś jeszcze dominująca w spółdzielczości rzemieślniczej. Tak nie jest. Spółdzielczość pomocnicza ma do spełnienia niezwykle ważne zadanie na pewnym etapie uspołecznienia rzemiosła. Jak już powiedzieliśmy proces uspołecznienia rzemiosła jest procesem dobrowolnym, opartym o dojrzewanie w świadomości człowieka konieczności i korzyści przejścia do wyższej, społecznej formy gospodarowania. Tą formą jest spółdzielnia pracy. Ale zdajemy sobie sprawę że jakkolwiek proces ten nabiera rozmachu, to jednak nie potrwa on dość długo. W tym okresie trzeba drobnemu rzemieślnikowi, który jeszcze nie zdecydował się do wstąpienia do spółdzielni pracy, stworzyć pewne warunki istnienia, w miarę posiadanych możliwości oraz zapewnić wykorzystanie jego potencjału wytwórczego dla gospodarki uspołecznionej poprzez plany gospodarcze. Tę funkcję opieki nad drobnym i średnim rzemiosłem w okresie przejściowym spełnia spółdzielnia pomocnicza. Poprzez akcję nakładczą daje zatrudnienie rzemiosłu oraz wiąże ich zdolności produkcyjne z potrzebami gospodarki uspołecznionej, poprzez akcję zaopatrzenia surowcowego dostarcza materiałów na akcję naprawkową i usługową, którą rzemiosło wykonuje poza transakcjami nakładczymi. Spółdzielczość pomocnicza posiada jeszcze jedno podstawowe zadanie. Powinna ona oddziaływać na kształtowanie się pojęć drobnego rzemieślnika w kierunku uświadamiania mu celu i potrzeby uspołecznienia się. Jesteśmy w pełni świadomości tego, że spółdzielczość pomocnicza nie wszystkie zadania swoje wykonuje należycie. Jeśli zdaje ona na ogół egzamin w organizowaniu akcji nakładczej, to na odcinku wychowania społecznego drobnego rzemieślnika robi bardzo mało albo nic. Niewątpliwie wiąże się to z faktem zmniejszenia się puli wolnorynkowej jaką dysponowały spółdzielnie na wolne zaopatrzenie i tym samym stosunkowo słabsze powiązanie rzemieślnika ze spółdzielnią na szeregu odcinkach. Spółdzielniom pomocniczym brak zasadniczej linii postępowania, kierownictwa tych spółdzielni nie widzą ich zadań społecznych, widzą tylko przedmiot działalności gospodarczej. Wynika to niewątpliwie z faktu niewłaściwego doboru władz spółdzielni pomocniczych, w których w znacznym stopniu zasiadał element bogaczy rzemieślniczych ludzi, dla których proces uspołecznienia nie leży po linii ich klasowych interesów. Obecna reorganizacja spółdzielni pomocniczych, nowe wybory władz, wprowadzenie na członków spółdzielni i do władz pracowników najemnych zatrudnionych w rzemiośle powinno tę sytuację zmienić na lepsze.

W roku 1950 spółdzielnie pomocnicze przerobią w nakładztwie trzy razy więcej aniżeli w roku ubiegłym oraz rozprowadzą surowców na akcję zaopatrzeniową na około 10 miliardów złotych. Stwarza to warunki, w których spółdzielnie zasadniczo mogą odegrać swą pozytywną, a nawet decydującą rolę w procesie uspołecznienia rzemiosła. Trzeba tylko działalność tych spółdzielni w odpowiedni sposób nastawić. Tego oczekujemy od nowowybranych władz. Dobra działalność spółdzielni pomocniczych powinna dać w swoim efekcie nasilenie procesu powstawania rzemieślniczych spółdzielni pracy.

ZASADY ORGANIZACYJNE RZEMIEŚLNICZYCH SPÓŁDZIELNI PRACY

Ażeby nasilenie tego procesu mogło być w dostatecznym stopniu osiągnięte, trzeba rozwiązać cały szereg trudności natury organizacyjnej, jakie powstają przy powoływaniu do życia rzemieślniczych spółdzielni pracy. Jeszcze przed tym należy zdać sobie sprawę z podstawowych zasad organizacyjnych, na jakich opierają się rzemieślnicze spółdzielnie pracy.

Zasady te są następujące:

1. Rzemieślnicze spółdzielnie pracy powstają dla zarobkowego zatrudnienia zrzeszających się członków we wspólnym przez siebie prowadzonym zakładzie pracy. Forma tego zakładu może być różna. Niektóre spółdzielnie (zwłaszcza produkcyjne) winny powstawać w oparciu o skomasowanie istniejących zakładów rzemieślniczych w jeden większy wspólny warsztat. Inne spółdzielnie opierać się będą w dalszym ciągu o rozrzuconą sieć drobnych zakładów. Specjalnie dotyczy to spółdzielni o charakterze czysto usługowym (np. fryzjerzy). Trzecia wreszcie grupa spółdzielni powstaje w oparciu o całkowite wzgl. częściowe skomasowanie zrzeszających się zakładów rzemieślniczych przy zachowaniu sieci punktów przyjmowania zleceń i wydawania towarów. Dotyczy to spółdzielni usługowych tego typu, jak krawieckie szewskie itp.

2) Rzmieślnicza spółdzielnia pracy powstaje jako wyższa forma organizacji rzemiosła. Istotą tej formy jest uspołecznienie narzędzi pracy (środków produkcji), zlikwidowanie wyzysku pracy najemnej, oraz społeczny rozdział wypracowanych nadwyżek. Podstawowym więc zagadnieniem i warunkiem przystąpienia do spółdzielni jest wniesienie przez rzemieślnika narzędzi pracy, będących dotychczas jego prywatną własnością.

3) Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy zatrudnia w zasadzie tylko członków, zachowując jednak zasadę otwartego członkowstwa t. zn. przyjmując do swego grona wszystkich, którzy pracują w danym zawodzie rzemieślniczym. Oznacza to, że nie moż-

na ze spółdzielni tworzyć jakiegoś zamknięcia organizmu, gdyż wypaczyłoby to zasadę spółdzielczości i zbliżyłoby spółdzielnię do formy spółki kapitalistycznej. Spółdzielnia pracy zatrudniać jednak może pewną ilość niečłonków tylko w granicach konieczności i w żadnym wypadku nie może to przechodzić w zasadę. Stanowczo jednak nie powinno być w spółdzielni członków, którzy nie są tam zatrudnieni.

4) Rzemieślnicza spółdzielnia pracy wypracowuje pewne nadwyżki, będące wynikiem działalności gospodarczej. W końcu roku bilansowego część tej nadwyżki przeznacza się do podziału pomiędzy członków spółdzielni, którzy pracą swą przyczynili się do powstania nadwyżek. Podział tej części dokonuje się nie w stosunku do wysokości wkładu finansowego danego członka, jak to ma miejsce w spółkach, lecz w stosunku do pracy włożonej przez niego do spółdzielni. Miernikiem włożonej pracy jest wysokość otrzymanego wynagrodzenia, co wynika z zasady, że za równą pracę otrzymuje się równą płacę. W ten sposób wspomnianą część nadwyżki spółdzielni dzieli się pomiędzy członków w stosunku do wysokości wynagrodzenia otrzymanego przez nich w ciągu roku.

5) W rzemieślniczej spółdzielni pracy, jak zresztą w innych spółdzielniach obowiązuje wpłata udziałów. Wysokość udziału określona jest na kwotę zł. 5.000.—, przy czym każdy członek winien zadeklarować taką ilość udziałów, aby stanowiła ona conajmniej równowartość dwumiesięcznego zarobku, jakie otrzymuje w spółdzielni. Zadeklarowaną kwotę członek wpłaca w równych ratach miesięcznych w wysokości nie niższej aniżeli 5% płacy miesięcznej. W ten sposób ciężar gromadzenia funduszów własnych w spółdzielni rozłożony jest sprawiedliwie na wszystkich członków w stosunku do wysokości ich uposażenia.

Opierając się o te zasadnicze podstawy organizacyjne prowadzona akcja powstawania rzemieślniczych spółdzielni pracy napotyka w polityce na szereg trudności.

Trudności te wiążą się ze
1) sprawą przejmowania urządzeń i narzędzi pracy,
2) sprawami skarbowymi,
3) sprawami surowcowymi,
4) sprawami kredytowymi,
5) dokumentacją prawną.

Usunięcie w większości tych trudności jest jednak niewątpliwie możliwe zwłaszcza tych, których usunięcie leży w mocy organizatorów, a co w znacznym stopniu usprawnić może całą akcję.

Aby sprawę uspołecznienia rzemiosła, sprawę podstawową i zasadniczą dla całokształtu gospodarki narodowej, a przede wszystkim dla samego rzemiosła postawić na odpowiednim poziomie, trzeba skoordynowanego wysiłku wszystkich działających i mających wpływ w środowisku rzemieślniczym. Dużą i niewątpliwie współdecydującą rolę odegrać tu powinien i może aktyw rzemieślniczy grupujący się wokół Samorządu Gospodarczego Rzemiosła na wszystkich jego szczeblach organizacyjnych, który wiele może pomóc w akcji uspołecznienia rzemiosła.

Pomoc Samorządu Gospodarczego Rzemiosła może oddać nieocenione usługi na 2-ch zasadniczych odcinkach:

1) ideologicznego i psychicznego przygotowania rzemiosła do pracy w nowych formach społecznych,

2) pomocy aparatowi organizacyjnemu spółdzielczości rzemieślniczej w konkretnej pracy terenowej.

Dla realizacji powyższego Samorząd Gospodarczy powinien przeprowadzić w terenie szeroką akcję propagandową, mającą na celu wyjaśnienie masom rzemieślniczym sytuację rzemiosła polskiego, perspektyw jego rozwoju na obecnym etapie przemian społeczno - politycznych, korzyści wynikających ze zrzeszenia się w rzemieślniczych spółdzielniach pracy. Aktyw Samorządu Gospodarczego musi dokonać wielkiej pracy przygotowawczej, pracy, która w znacznym stopniu powinna wpłynąć na ustosunkowanie się rzemiosła do problemu jego uspołecznienia, a przez to samo do problemu budowy nowego sprawiedliwego ustroju w Polsce i udziału rzemiosła w tej budowie.

KRONIKA CENTRALI

TRZYDNIOWE OBRADY ZWIĄZKÓW SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNICZYCH

Uspołecznione rzemiosło podejmuje zobowiązania lipcowe, odpowiadając w ten sposób na agresję imperialistów.

W dniach 7 — 9 lipca br. w „Domu Rzemiosła" w Warszawie toczyły się obrady przedstawicieli terenowych Związków Spółdzielni Rzemieślniczych i Centrali Rzemieślniczej z dyr. dyr.: P. Połujkisem i H. Landesbergiem na czele. Na konferencję, która miała charakter roboczy, przybyli jako goście przedstawiciele: Centralnego Urzędu Drobnej Wytwórczości — z prezesem A. Żebrowskim i wiceprezesem J. Dobrzanieckim, Rady Nadzorczej C. Rz. — z prezesem E. Sielickim, C. Z. S. — Wawrzykowskim, Związku Izb Rzemieślniczych — posłem J. Sadłowskim i T. Roszkowskim, Warszawskiej Izby Rz. — prezesem B. Chmielewskim, przedstawiciele Banku Rzemiosła i Handlu itd.

W czasie trzydniowych obrad poruszono szereg spraw dotyczących zagadnień rzemieślniczych spółdzielni pracy, sprawy organizacyjne, finansowe, kredytowe i produkcyjne; dużo czasu poświęcono sprawom socjalnym i inwestycyjnym, zwłaszcza zaś szkoleniowym i przygotowaniu nowych kadr w spółdzielczości rzemieślniczej. Na zakończenie obrad uczestnicy konferencji powzięli rezolucję, potępiającą agresję imperialistów zachodnich na Koreę.

Obrady zagaił dyr. C. Rz. — mgr P. Połujkis, udzielając głosu prezesowi Żebrowskiemu. Mówca omówił zadania gospodarcze jakie mają do spełnienia Związki Sp-ni Rzemieślniczej, podkreślając szczególnie zadania natury społeczno-politycznej.

Rzemiosło polskie, skupiające ogółem ok. 300 tys. osób, stanowi olbrzymi potencjał gospodarczy, mający dla gospodarki Polski Ludo-

wej duże znaczenie. Dlatego Centrala Rz. i Związki winny otoczyć troską całe rzemiosło zarówno zrzeszone, jak niezrzeszone. Utworzyć warunki i umożliwić wszystkim rzemieślnikom przechodzenie na wyższe, socjalistyczne formy działalności gospodarczej — oto podstawowe zadanie i cel spółdzielczości rzemieślniczej. Zanim rzemiosło zrzeszy się w spółdzielnie pracy, Związki winny doprowadzić do zorganizowania rzemieślników w spółdzielnie pomocnicze, które są pomostem dla wyższej formy — spółdzielni pracy i w ten sposób spowodować uspołecznienie całego rzemiosła.

Z kolei zabrał głos dyr. mgr H. Landesberg, wygłaszając referat pt. „Zadania Związków Spółdzielni Rzemieślniczych w zakresie organizacji i działalności rzemieślniczych spółdzielni pracy".

Dyr. Landesberg omówił na wstępie sytuację na odcinku rzemieślniczej spółdzielczości pracy, poddając krytycznej ocenie stan istniejący.

W kwietniu i maju br. — powiedział prelegent plany na odcinku spółdzielni pracy nie zostały wykonane, jakkolwiek globalne zadania planowe Centrali wykonywane są z nadwyżką. Jedynie 2 Związki — Krakowski i Lubelski wykonały w tych miesiącach plany produkcyjne dla spółdzielni pracy. W tym samym okresie zadania wyznaczone Związkom na odcinku planu zrzeszania członków w spółdzielniach pracy nie są wykonywane. W wyniku tego stanu rzeczy przewidziane tempo uspołecznienia rzemiosła zostaje opóźnione. Jest to tym bardziej niepokojące, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ilość inicjatyw założycielskich stale wzrasta i to w tempie bardzo szybkim. Należy więc stwierdzić, że nasze Związki nie są w stanie nadążyć z obsługą organizacyjną i gospodarczą dla wykorzystania tych wszystkich inicjatyw. Specjalnie ostro występuje to zagadnienie na terenie Związków: Warszawskiego i Kieleckiego.

W wyniku tego zaplanowana masa towarowa i ilość świadczonych usług przez spółdzielnie pracy jest obniżona. Różnica w systemie i charakterze produkcji pomiędzy spółdzielniami pomocniczymi i spółdzielniami pracy jest widoczna i zrozumiała. Nie można pokryć niedoboru na jednym odcinku nadwyżką na drugim, bowiem społeczny efekt jest zupełnie odmienny.

Najgroźniejszym zjawiskiem jest tu osłabienie tempa narastania sieci zakładów usługowych, które stanowią bodaj najistotniejszą treść działalności rzemieślniczych spółdzielni pracy".

Przechodząc do analizy zaistnienia tej sytuacji, dyr. Landesberg wymienia następujące przyczyny:

1. Niski stopień uświadomienia naszego aparatu wykonawczego.

2. Niedocenianie zagadnienia przez niektóre komórki kierownicze.

3. Nieznajomość problematyki ogólnej spółdzielni pracy.

4. Nieznajomość zadań Związków w zakresie spółdzielni pracy.

5. Trudności obiektywne i zbyt mała bojowość w ich pokonywaniu.

Z analizy błędów i niedociągnięć w pracy Związków można, zdaniem dyr. Landesberga, wyciągnąć następujące wnioski:

1. Sytuacja na tym odcinku jest groźna. Pozornie zadowalający wzrost spółdzielczości pracy idzie w parze z niewykonaniem zadań planowych, a tym samym, każe nam głęboko przeanalizować istniejącą sytuację.

2. Związki Spółdzielni Rzemieślniczych muszą przestawić się na bardziej intensywną działalność na odcinku spółdzielni pracy zgodnie z ogólnymi wytycznymi i zadaniami, wynikającymi z planu na rok 1950. Nie oznacza to, iż należy zaniechać działalności na odcinku spółdzielni pomocniczych. Takie zrozumienie wniosku byłoby błędne. Spółdzielnie pomocnicze winny w dalszym ciągu powstawać i rozwijać się dla wypełnienia swoich zadań okresu przejściowego.

3. Zarządy Związków muszą same zapoznać się i szczegółowo pouczyć podległy sobie aparat o zadaniach Związków na tym odcinku i muszą umieć zmobilizować ten aparat dla wykonania tych zadań.

4. Organizacje partyjne i zawodowe, działające na terenie Związków, powinny być aktywnie włączone do rozpracowania problematyki w rzemieślniczych spółdzielniach pracy i do realizacji zadań w tym zakresie.

5. Związki muszą pamiętać, że akcja organizowania rzemieślniczych spółdzielni pracy jest akcją, wynikającą z 6-letniego Planu Gospodarczego, jest zatem jednym z elementów budowy fundamentów socjalizmu w Polsce.

Na zakończenie dyr. Landesberg podkreślił znaczenie obrad, wskazując, iż odbywają się one w specyficznym okresie czasu, jeśli chodzi o sytuację międzynarodową, jaka zaistniała w związku z agresją imperialistów na Koreę.

„Obóz antyimperialistyczny — powiedział na zakończenie dyr. Landesberg — z całym spokojem — ze spokojem, jaki daje poczucie własnej siły i przewagi, śledzi kolejne próby prowokacji i awanturnictwa, podejmowane przez podpalaczy świata. Ale próby te zawiodą pod każdym względem. Na prowokacje te polski świat pracy wraz z innymi odpowiada wzmożonym wysiłkiem podejmowania nowych zobowiązań, wzmożeniem ruchu w obronie pokoju... Świadomi faktu, że tylko pracą socjalistyczną możemy zwycięsko bronić niepodległości i wielkich zdobyczy społecznych, lud pracujący mobilizuje się do Czynu Lipcowego, który będzie dalszym etapem na drodze przyśpieszenia wykonania planu budowy podstaw socjalizmu, na drodze walki o pokój. W ramach osiągnięć produkcyjnych, którymi polska klasa robotnicza wita 6-tą rocznicę powstania Polski Ludowej nie zabraknie czynu spółdzielczości rzemieślniczej.

Damy człowiekowi pracy nowe zakłady usługowe, nowe źródła taniego zaopatrzenia się w usługi pierwszej potrzeby, damy krajowi nowe uspołecznione zakłady pracy. Czynem tym przyczynimy się do przedterminowego wykonania naszych zadań, zakreślonych w planie 6-letnim, wzmocnimy podstawy ustroju ludowego w Polsce, a przez to przybliżymy czas zbudowania nowej wspaniałej przyszłości, — której na imie socjalizm. Wykonanie naszych zobowiązań lipcowych traktujemy jako sprawę najważniejszą, jako sprawę honoru każdego członka partii i bezpartyjnego — obywatela naszej ludowej ojczyzny. I dlatego my te zobowiązania wykonamy".

Następnie składali sprawozdania z terenu poszczególni przedstawiciele Związków Spółdzielni Rzemieślniczych. Po referatach wy-

nikła ożywiona dyskusja. Podsumowaniem dyskusji, które przeprowadził dyr. Landesberg, zakończono 1 dzień obrad.

W drugim i trzecim dniu obrad wygłoszonych zostało szereg referatów odnośnie planów finansowych spraw, kredytowych, inwestycyjnych, rachunkowości i sprawozdawczości. Dużo miejsca poświęcono zagadnieniom socjalnym oraz produkcyjnym. W wygłoszonym referacie dyr. A. Urbański poruszył w szczególności zagadnienie jakości produkcji wyrobów uspołecznionego rzemiosła.

Centrala Rzemieślnicza zobowiązała podległe jej spółdzielnie do segregacji surowca oddawanego do przerobu. Na spółdzielnie pomocnicze nałożono obowiązek ścisłej kontroli surowca przed oddaniem go do warsztatu rzemieślniczego. Utworzono laboratoria skórzane i konfekcyjne w Krakowie, które opracowały i wydały wiele norm i opisów technicznych dla spółdzielni. W stadium organizacji znajduje się laboratorium włókiennicze w Łodzi.

Jak wyjaśnili uczestnicy konferencji, istniejące jeszcze braki jakościowe są wynikiem niedopatrzenia przy segregacji surowca oddawanego do przerobu, braku kontroli międzyoperacyjnej, niedbalstwa poszczególnych rzemieślników itp. Z drugiej strony winę częściowo ponosi również aparat terenowy Centrali, który za bardzo oderwał się od swego zaplecza produkcyjnego, zbyt luźne są jego kontakty ze spółdzielniami, niedostateczna opieka nad warsztatami.

Po dyskusji nad referatami zabrał ponownie głos prezes C. U. D. W. — A. Żebrowski, który wysunął pod adresem Centrali i Związków szereg zaleceń odnośnie działalności na najbliższą przyszłość. M. innymi prezes Żebrowski podkreślił, iż Związki winny:

1. poświęcić więcej uwagi zagadnieniom szkolenia, dokształcania i doskonalenia rzemieślników zarówno pod względem fachowym jak i ideologicznym;

2. wzmóc wysiłki, aby plany nie tylko były wykonane, lecz także przekraczane i to branżowo oraz w asortymencie;

3. spowodować niezwłocznie wykorzystywanie lokalnych rezerw surowcowych;

4. otoczyć opieką racjonalizatorów, nowatorów i przodowników pracy, rozwijać wśród rzemiosła formy współzawodnictwa, wpływając w ten sposób na wyrobienie świadomości socjalistycznego stosunku do pracy itd.

Trzydniowe obrady podsumował dyr. naczelny C. Rz. — mgr P. Połujkis, zwracając szczególną uwagę kierownictwu Związków, na rozszerzenie wśród pracowników nowych form socjalistycznej pracy, uaktywnienie działalności na odcinku socjalnym, inwestycyjnym i zaopatrzeniowym, rozbudowę punktów usługowych, rozszerzenie asortymentu produkcji towarowej, nawiązanie współpracy z właściwymi terenowo radami narodowymi itd.

Na zakończenie obrad uczestnicy zjazdu podjęli następującą rezolucję: „Solidaryzując się ze wszystkimi ludami, walczącymi o pokój, wolność i wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu, potępiając bezprzykładną agresję imperialistów przeciwko: Korei, Chinom i Vietnamowi, my przedstawiciele Centrali Rzemieślniczej i Związków Spółdzielni Rzemieślniczych— wzmożonym wysiłkiem pracy i przedterminowym wykonaniem planu gospodarczego na rok 1950 udokumentujemy nasz udział w walce o socjalizm, w walce o umocnienie frontu pokoju — aby w ten sposób pomóc bohaterskiemu ludowi Korei w jego walce narodowo - wyzwoleńczej.

Wzywamy wszystkich członków i pracowników spółdzielczości rzemieślniczej tj. Centrali Rzemieślniczej, Związków Spółdzielni Rzemieślniczych, pomocniczych spółdzielni i rzemieślniczych spółdzielni pracy do jak najczynniejszego udziału w akcji „Tygodnia Obrony Korei", organizowanym w dniach 10 — 17 lipca br. przez C. R. Z. Z.

Łącznie z całym polskim światem pracy, damy inmperialistom amerykańskim stanowczą i zdecydowaną odpowiedź: „Ręce precz od Korei".

POROZUMIENIE CENTRALI RZEMIEŚLNICZEJ Z ZOR-EM

W związku z budową osiedli robotniczych i planowym rozmieszczeniem usługowych rzemieślniczych spółdzielni pracy w tych osiedlach odbyły się niedawno rozmowy pomiędzy przedstawicielmi Centrali Rzemieślniczej a przedstawicielami ZOR-u.

Centrala przedstawiła projekt rozmieszczenia spółdzielni w nowopowstających osiedlach robotniczych na terenie całego kraju, celem uwzględnienia przez ZOR odpowiednich lokali.

W wyniku przeprowadzonych rozmów i akceptacji ze strony PKPG, Centrala zawarła z ZOR-em porozumienie. Według tego porozumienia ustalono, że na każde 10 tysięcy mieszkańców osiedla zostanie zorganizowanych:

a) spółdzielnia fryzjerów, obejmująca 4 zakłady,
b) spółdzielnia krawiectwa męskiego (2 zakłady),
c) spółdzielnia krawiectwa damskiego (2 zakłady),
d) spółdzielnia zegarmistrzowsko - jubilerska (1 zakład),
e) spółdzielnia ślusarzy (1 zakład),
f) spółdzielnia elektro- i radiomechaników (1 zakład),
g) spółdzielnia szklarzy (1 zakład).

Jeśli chodzi o Warszawę, to przewiduje się w niedługim czasie zorganizowanie rzemieślniczych spółdzielni pracy na nowopowstających osiedlach robotniczych ZOR-u — Mokotów, Młynów i w budowlach zorowskich na Pradze. Centrala Rzemieślnicza po przekazaniu lokali przez ZOR niezwłocznie uruchomi wyżej wymienione zakłady.

WYDAWCA: Zw. Izb Rzemieślniczych R.P., Warszawa, Miodowa 14 REDAGUJE: Komitet Redakcyjny
Prenumerata miesięczna 70 zł

Zam. Nr 2981 z dn. 14.7.50, 7.000, B-110252. Druk LSW Nr 1, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123